

KURIER POLSKI

Rok IV Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 — Telefon dla rozmów międzymiastowych 36-00. — Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 do 12. **Poniedziałek, dnia 19 stycznia 1948 r.** Konto: PKO „Zryw” Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086. **Nr 18**

Na żądanie amerykańskiego Departamentu Stanu **BIDAULT NAWIAZUJE** **stosunki dyplomatyczne**

z generałem FRANCO

Tajne rozmowy hiszpańsko-francuskie

NOWY JORK (PAP) Paryski korespondent dziennika „New York Times” donosi na podstawie informacji z kół dyplomatycznych, że francuski minister spraw zagranicznych Bidault polecił rozpocząć ściśle tajne rozmowy z rządem gen. Franco w celu przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych i otwarcia granicy między Francją a Hiszpanią.

stosunków dyplomatycznych z obecnym reżimem w Hiszpanii.

PARYŻ (PAP) Dziennik „Humanite” donosi, że amerykański Departament Stanu zażądał od ministra Bidault natychmiastowego wszczęcia rozmów z generałem Franco w celu wznowienia francusko-hiszpańskich stosunków handlowych. Oprócz Francji również inne kraje zachodnio europejskie będą musiały wznowić stosunki dyplomatyczne i gospodarcze z gen. Franco a następnie Hiszpania zostanie włączona do tzw. planu Marshalla.



Minister Bidault wybrał dla prowadzenia tych pertraktacji hrabiego Pierre de Chevigne, który ma udać się w najbliższych dniach do Madrytu dla podjęcia rozmów. Chevigne jest członkiem MRP i wydawcą dwóch pracowniczych dzienników. Bliski współpracownik de Gaulle'a w czasie wojny — Chevigne rozszedł się z nim wobec nie otrzymania stanowiska ministra wojny po wyzwoleniu Francji.

Akcja rządu francuskiego, zmierzająca do nawiązania stosunków dyplomatycznych z frankistowską Hiszpanią, stanowi pogwałcenie zaleceń Zgromadzenia Generalnego ONZ, wzywającego kraje będące członkami ONZ do zerwania

Premier Cyrankiewicz u generalissimusa Stalina



MOSKWA (PAP) Premier rządu radzieckiego Stalin i minister spraw zagr. ZSRR Mołotow przyjęli premiera Cyrankiewicza, wicepremiera Gomu-



kę i ministra przemysłu i handlu Minca. W czasie rozmowy obecni byli ambasador ZSRR w Warszawie Lebediew i ambasador R. P. w Moskwie — Naszkowski. Nadto premier Cyrankiewicz złożył ra Kremlu wizytę przewodniczącemu

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Szernikowi. W czasie wizyty, która miała ciepły i serdeczny charakter obecny był ambasador Lebediew.

Cała prasa radziecka zamieszcza na czołowych miejscach wiadomość o przyjeździe polskiej delegacji rządowej, dosłowny tekst oświadczenia premiera Cyrankiewicza i zdjęcia z momentu powitania członków delegacji przez min. Mołotowa.

W olbrzymiej nowoczesnej sali koncertowej im. Czajkowskiego w Moskwie odbył się pierwszy koncert symfoniczny z udziałem dyr. Grzegorza Fitelberga i prof. Eugenia Umińskiej. Widownia sali licząca około 2.500 miejsc przepelniona była publicznością. Koncert zaszczytlił swoją obecnością premier Cyrankiewicz i inni członkowie polskiej delegacji rządowej, wicemin. Wyszyński, ambasador R. P. w Moskwie Naszkowski, ambasador ZSRR w Polsce Lebediew.

Gaullisci chcą zmiany ordynacji wyborczej

PARYŻ (PAP) Dziennik „Le Monde” notuje pogłoskę, że gaullistowska grupa parlamentarna ma zamiar wystąpić z projektem wzorowanym na prawie angielskim, który przewiduje głosowanie zwykłą większością głosów w jednej turze na 2 listy. Gaullisci ci chcą by w każdym departamencie liście komunistycznej przeciwstawiła się lista wszystkich pozostałych partii. Dziennik zauważa, że ordynacja wyborcza proponowana przez gaullistów oznaczałaby likwidację tzw. „trzeciej siły”.

Przykra operacja

Weszliśmy w rok, który z trybuny sejmowej nazwany został „rokiem oszczędnościowym”. Ministrowie poszczególnych resortów gospodarczych i administracyjnych jak i posłowie różnych klubów poselskich podkreślali konieczność przeprowadzenia radykalnych obcięć licznych przerostów, zwłaszcza administracyjnych, z pierwszego okresu powojennego, kiedy różni biurokraci budowali swoje instytucje „na wyrost”, kiedy to chaotyczne stosunki w kraju bynajmniej nie sprzyjały przejrzystości, zwłaszcza że, rozbity był centralny ośrodek dyspozycyjny — Warszawa.

Ten pierwszy okres powojennej improwizacji należy do bezpowrotnej przeszłości. Władze w Polsce okrępeły — Warszawa odzyskała rolę silnego ośrodka centralizującego władze państwowe. Słowem — jesteśmy na najlepszej drodze uporania się z zawsze jeszcze pokutującymi resztkami niedociągnięć pierwszych lat pookupacyjnych.

W związku z tym budżet państwowy na rok 1948 przewiduje znaczne zmniejszenie składu personalnego administracji państwowej. Mają być zmniejszone kadry urzędnicze i pracownicze. Ma to być rezultatem równoległe prowadzonych akcji oszczędnościowej i akcji usprawnienia organizacji pracy. Przede wszystkim poważnej redukcji ulec mają te urzędy i instytucje, które rozbudowane zostały na skutek chwilowych potrzeb powojennych. W miarę likwidowania spraw, charakterystycznych dla każdego okresu przejściowego, zlikwidowane wzgl. skomasywane z innymi instytucjami zostaną te urzędy, które spełniły już swoje zadanie. W innych urzędach zniszone będą niektóre wydziały i referaty lub zostaną one połączone z innymi. Stopniowo nastąpić ma całkowita reorganizacja administracji państwowej.

Nie przeczymy, że reorganizacja taka jest konieczna. To, co tworzone było w czasach anormalnych — nie może być oczywiście pielęgnowane w okresie normalnej pracy państwowej. Na to zgodzić się musi każdy, kto pragnie rozwoju naszego życia narodowego i podniesienia sprawności aparatu państwowego na wyższy poziom.

Niestety — jest to problem dużo trudniejszy niż by się zdawało. Zachodzi bowiem pytanie, co zrobić z ludźmi, którzy będą zmuszeni opuścić posady państwowe. Gdzie znaleźć dla nich pracę? Gdzie ich ulokować, aby gospodarka narodowa nie doznała uszczerbku?

Zajmuje się tym zagadnieniem m. in. centralny organ PPS, „Robotnik”, który w obszernym artykule pt. „Redukcje w administracji państwowej” pisze m. in.:

„Toteż całkiem niesłuszne i krótkowzroczne jest stanowisko tych, którzy za wszelką cenę chcą utrzymać status quo w administracji państwowej, uważając iż lepiej dzielić zarobek na mniejsze kawałki, a zatrudnić wszystkich, niż dopuścić do jakichkolwiek, choćby przejściowych, redukcji. Uporządkowanie stanu osobowego w admini-

Nowy sposób ratowania załóg łodzi podwodnych



Liczne katastrofy łodzi podwodnych, które kosztowały życie wielu setek marynarzy, skłoniły techników do zdwojenia wysiłku nad wynalezieniem środka, któryby umożliwił wyratowanie załogi z zatopionej łodzi. Jeden z tych środków ratowniczych przedstawia nasze zdjęcie: Jest to hermetycznie zamknięty „dzwon”, który opuszcza się w głąb morza wprost na wieżyczkę wejściową zatopionej łodzi podwodnej. Do „dzwonu” przedostaje się następnie załoga łodzi, ratując w ten sposób swe życie. Pierwsze próby z „dzwonem” wypadły pomyślnie.

Po ogłoszeniu „Raportu Finlettera” **HANDLARZE ŚMIERCI** nie ukrywają swej radości Wielomilionowe zarobki na zbrojeniach lotniczych w USA

NOWY JORK (PAP). Korespondent PAP donosi, że przemysłowcy amerykańscy w przemyśle lotniczym, maszynowym i stalowym nie ukrywają zadowolenia i nadziei, związanych z tzw. „Raportem Finlettera”, zalecającym zbrojenia lotnicze na miliardowe sumy. Organ wielkich kapitalistów „Journal of Commerce” twierdzi, że kółka przemysłowe są przekonane, iż zalecenia raportu zostaną

przyjęte przez Kongres i „przemysł lotniczy, który ostatnio pracował ze stratami będzie wreszcie mógł osiągnąć zyski”.

„Journal of Commerce” twierdzi, że optymizm przemysłowców oparty jest na przeświadczeniu, że członkowie Kongresu uważają „należyłą obronę” za konieczną oraz, że w kółkach wojskowych panuje przekonanie, iż lotnictwo jest ważniejsze od innych

rodzajów broni. Optymizm kół przemysłowych jest tym bardziej zrozumiały, że „Raport Finlettera” zaleca szereg zmian w obecnym ustawodawstwie amerykańskim, które uczynią produkcję broni jeszcze zyskowniejszą niż dotychczas. Tak np. raport zaleca przeprowadzenie w Senacie przyjętej przez Izbę Reprezentantów w roku ub. ustawy, usuwającej istniejące od 10 lat zarządzenie, iż 10 proc. zbrojeń lotniczych i morskich musi być wykonywane w fabrykach rządowych. Raport zaleca także pomoc rządową dla prac badawczych w prywatnym przemyśle lotniczym i zaleca by Bank Eksportowo-Importowy popierał eksport zagraniczny.

Entuzjazm wielkich przemysłowców wprowadził w zakłopotanie nawet tak reakcyjne i imperialistyczne pismo jak „New York Times”. Dziennik ten dowodzi w artykule wstępnym, że przedstawiciele przemysłu stalowego i lotniczego nie są „handlarzami śmierci”, lecz przemawiają jako „uświadomieni obywatele, zdający sobie sprawę z faktu, że tylko silne lotnictwo amerykańskie może zagwarantować pokój”.

Antyamerykańskie demonstracje w Tarencie w związku z przybyciem floty wojennej USA

RZYM (PAP) W wielkiej włoskiej bazie morskiej — Tarencie odbyły się manifestacje na znak protestu przeciwko przybyciu do portu amerykańskich okrętów wojennych, mających na pokładzie załogi wojskowe. W arsenałach, we wszystkich stoczniach i w fabrykach zawieszono prace i zorganizowano wiece protestujące przeciw-

ko ingerencji imperialistów amerykańskich w sprawy włoskie. Władze komunalne sprecyzowały swoje stanowisko w rezolucji, która stwierdza, że przybycie okrętów amerykańskich z załogami wojskowymi musi być uznane za akcję dążącą do ograniczenia suwerenności narodu włoskiego.

stracil wymaga bolesnej operacji, której jednak trzeba dokonać dla dobra chorego.

„Zalecany zabieg ma jeszcze tę zaletę, że pozwala na zaopiekowanie się ofiarą akcji uzdrawiającej. Można dość łatwo wskazać, w jakich zawodach znajdzie się zatrudnienie, ponieważ Narodowy Plan Gospodarczy podaje do publicznej wiadomości te dziedziny pracy, gdzie popyt w miarę rozwoju będzie wzrastał. Można nałożyć obowiązki na sektory publiczne przy mowianiu w pierwszym rzędzie zredukowanych. Można w okresie wypowiedzenia kierować zwolnionych na kursy czy do szkół, otwieranych za fundusze zaoszczędzone w ten sposób przez Skarb Państwa.

„I jeszcze jedno. Operacja taka leży w stylu dzisiejszej rzeczywistości, ponieważ odznacza się postawą aktywną w przeciwieństwie do tradycyjnej bierności społeczeństwa polskiego”.

I my zdajemy sobie sprawę z tego, że przykra ta operacja jest nieodczuwalna. Należy się do niej jednak przygotować jak najskrupulatniej, aby była jak najmniej bolesna, aby jak najściślej dotknęła żywych ludzi, aby wstrząs, którego wspólnie z zredukowanym ulegnie także jego rodzina, był jeno krótkotrwały. Zapewne — są u nas jeszcze wielkie możliwości — także poprawy bytu, czemu na przeszkodzie stoi, niestety, nasz polski konserwatyzm, nasz lęk przed jakimikolwiek zmianami życiowymi. Przewyciężyć ten lęk — to pół drogi do nowych sukcesów życiowych.

Ostateczne wyniki wyborów samorz. w ZSRR

MOSKWA (PAP). Jak wynika z ogłoszonych ostatecznych wyników niedzielnych, wybory do rad miejskich i wiejskich na Białorusi, w Kazachstanie, Gruzji, Azerbejdżanie i Kirgizji zakończyły się ogromnym zwycięstwem bloku komunistów i bezpartyjnych. Członkowie partii komunistycznej stanowią wśród deputowanych na Białorusi 27 proc., w Kazachstanie 52 proc., w Gruzji 40 proc., w Azerbejdżanie 50 proc., w Kirgizji 47 proc. Pozostali deputowani to bezpartyjni działacze radzieccy. Wśród deputowanych znajduje się 30 do 40 proc. kobiet.

Nawet Amerykanie stracili cierpliwość... Aresztowanie obrońców b. dyrektorów zakł. KRUPPA za obrazę Trybunału Wojennego

NORYMBERGA (PAP) Przewodniczący amerykańskiego Trybunału Wojennego, rozpatrującego sprawę 12 byłych dyrektorów zakładów Kruppa — Edward Daly nakazał aresztowanie wszystkich 6 niemieckich obrońców oskarżonych za brak szacunku dla Trybunału. Jeden z obrońców dr Alfred Schill mimo odrzucenia wniosku by oskarżeni byli obecni na sali podczas przesłuchania świadków i mimo odebrania głosu przez przewodniczącą nalegał w dalszym ciągu, by sąd jego wniosek uwzględnił. Został on siłą wyprowadzony z sali rozpraw. Inni obrońcy „na znak protestu” również opuścili salę rozpraw. Przewodniczący Da-

Przedstawiciel ZSRR oskarża Anglosasów o niedotrzymanie umowy

WIEDEN (obsł. wł.) Przedstawiciel Zw. Radzieckiego w Sojusznicy Radzie Kontroli oskarżył mocarstwa zachodnie o niedotrzymanie umowy w sprawie demilitaryzacji i demilitaryzacji okupowanych przez nich stref. Mocarstwa te poza tym tolerują w Austrii rozwój tajnych organizacji a zakłady zbrojeniowe w Linzu zostały nawet zmodernizowane i wyposażone w nowoczesny sprzęt amerykański.

Prowokacyjne ekscesy socjal demokratów niemieckich

Z obrad nad obchodem „Wiosny Ludów” usiłowali zrobić antypolską demonstrację

BERLIN (PR). Na posiedzeniu berlińskiej rady miejskiej, obradującej nad sprawą uczczenia setnej rocznicy „Wiosny Ludów” doszło do niesłychanego tumultu, na skutek prowokacyjnego wystąpienia jednego z radnych socjal demokratów, który krzyknął w pewnym momencie, że Niemcy nie mogą się obejść b. Śląska, Prus Wschodnich i Kłajpedy. Radni innych ugrupowań napróchno usiłowali przywrócić do porządku posiedzenie socjal-demokratycznych, którzy podjęli ten okrzyk i następnie mu-

siano odczytać bez powzięcia decyzji w sprawie uczczenia „Wiosny Ludów”.

Min. Stańczyk w Meksyku

MEKSYK (PAP) Z Nowego Jorku przybył b. minister pracy i opieki społ. obecnie dyrektor wydziału społecznego sekretariatu ONZ Jan Stańczyk. Ministra Stańczyka powitali na lotnisku przedstawiciele poselstwa R. P. w Meksyku i przedstawiciele federacji pracy Ameryki Łacińskiej.

Przyjazd komisji ONZ do południowej Korei

Aresztowania działaczy lewicowych

MOSKWA (PAP) Agencja TASS donosi, że do Seulu (stolica Korei) przybyła komisja ONZ stworzona, jak wiadomo, pod naciskiem amerykańskiego Departamentu Stanu. W związku z przybyciem komisji amerykańskiej władze okupacyjne rozpoczęły gorączkową działalność, która ma wywołać wrażenie, iż społeczeństwo miejscowe popiera pracę komisji. Między innymi prawnicowie ugrupowania utworzyli specjalny komitet który miał urządzić wiec na cześć komisji. Tymczasem na znak protestu przeciwko przybyciu komisji robotnicy szeregu fabryk Seulu ogłosili strajk. Za karę pozbawiono uczestników strajku przydziałów

żywnościowych. Równocześnie władze amerykańskie i miejscowa policja dokonały masowych aresztowań działaczy demokratycznych. W ciągu ostatnich dni aresztowano w Seulu około 400 osób.

„Protokół M” słabrykował wywiad angielski

— pisze francuska prasa lewicowa

PARYŻ (PAP). Komentując wiadomość prasy anglo-amerykańskiej donoszącej o odkryciu planu opracowanego przez komitet porozumiewawczy 9-ciu partii komunistycznych w sprawie wywołania fali strajków w Bizonii, dziennik „France Tireur” wyraża zdanie, że została ona „słabrykowana” przez wywiad anglo-amerykański. Dziennik stwierdza, że istotną przyczyną niezadowolenia górników niemieckich są niedostateczne warunki żywienia. Dziwnie też jest — zdaniem dziennika — że gen. Clay oświadczył gotowość interwencji w Zagłębiu Ruhry, podlegającemu zarządowi brytyjskiemu. Dziennik prawnicowy „Le Monde”

Spis ludności w Chinach

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Szanghaju, że według ogłoszonych przez chińskie ministerstwo spraw wewnętrznych danych, licza ludności w Chinach wynosi 462.789.093 osób.

USA chcą podporządkować sobie armię francuską

Bazy strategiczne za dolary

WASZYNGTON (PAP). Minister obrony narodowej Forrestal na posiedzeniu komisji spraw zagr. Senatu oświadczył, że pewne jest, iż Marshall wziął pod uwagę uzyskanie baz strategicznych w Europie dla Stanów Zjednoczonych przy pomocy przewidzianych planem Marshalla kredytów. Deklaracja ministra Forrestala wywołała oburzenie dzienników paryskich. „Franc Tireur” uważa, że projekty te są „usiłowaniem podporządkowania armii francuskiej dowództwu amerykańskiemu”. „Humanité” podkreśla, że oświadczenie Forrestala jest rozwinięciem doktryny Trumana. Stwierdzając, że Ameryka szuka so-

bie w Europie zachodniej sił pomocniczych dla realizowania swych imperialistycznych i antyradzieckich celów. Dziennik pisze dalej: „Armia nasza zależąc całkowicie od USA przestała być armią narodową i gwarantem naszej niepodległości, przekształcając się natomiast w narzędzie polityki amerykańskiej”.

Strajk w Zagłębiu Ruhry rozszerza się

BERLIN (PAP). Jak donoszą z Duisburga, strajk w Zagłębiu Ruhry objął 150 tysięcy robotników protestujących przeciwko gwałtownym cięciom żywnościowym. Strajk ten, który ma już charakter powszechny, zahamował życie w 4 miastach przemysłowych zagłębia: Duisburg, Muelheim, Dinslaken i Oberhausen. Utrzymano w ruchu podstawowe zakłady użyteczności publicznej, lecz tramwaje i koleje miejscowe przestały kursować jak również zaprzestano ładowania i rozładowywania barek na Renie.

Spis imion w literaturze

** W MOSKWIE zmarł Salomon Michaels, wielki aktor i reżyser radziecki.
 ** W PARYŻU oczekuje się przyjazdu sekretarza generalnego ONZ — Trygve Lie. Będzie on gościem ministrów zagr. Bidault.
 ** DO LONDYNU wyjechał ma w tych dniach premier Transjordanii. Celem jego wizyty będzie omówienie sytuacji na Bliskim Wschodzie z członkami rządu brytyjskiego.
 ** W BEJRUCIE ogłoszono, że wobec napiętej sytuacji w Palestynie, rząd Syrii i Libanu zamierza wysłać do Palestyny wojska dla ochrony swoich konsulatów.
 ** JAK donosi Reuter, w sobotę rozpoczęła się drogą powietrzną ewakuacja obywateli brytyjskich z Kantonu (Chiny) w następstwie demonstracji antybrytyjskich w tym mieście.
 ** NOWY ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu Oliver Harvey — złożył w piątek listy uwierzyteliwiające przydziałowi Anriolowi na specjalnej audyencji.
 ** POD WIEDNIEM odbyły się próby z nowym helikopterem konstrukcji austriackiego inżyniera. Helikopter waży 33 funty i rozwija szybkość do 25 km na godzinę. Może on unieść jednego człowieka i przyczepia się go u ramion, jak spadochron.
 ** PRASA radziecka donosi, że produkcja penicyliny w Związku Radzieckim została ostatnio znacznie rozszerzona. Uruchomiono kilka nowych fabryk penicyliny w różnych okolicach ZSRR.
 ** CENA jaką płaci Czechosłowacja Związkowi Radzieckiemu za dostarczoną pszenicę wynosi 6.100 koron za jedną tonę. Cena pszenicy amerykańskiej względnie kanadyjskiej jest bez porównania wyższa.
 ** AMERYKAŃSKI uczoney Stanley C. Norton złożył wczoraj sensacyjne oświadczenie, że przyczyną niezwykle łagodnej pogody w Europie, może być wybuch radzieckiej bomby atomowej na Syberii.
 ** DO GRANICZNEJ miejscowości Cierna przybył specjalnym pociągiem z Moskwy wiceminister komunikacji ZSRR gen. Winogradow, który po zapoznaniu się z urzędzami technicznymi, służącymi do przeładowania zboża radzieckiego udał się w dalszą podróż do Czechosłowacji.
 ** SZEF amerykańskiej misji wojskowej w Atenach podał do wiadomości, że z Aten delegowanych będzie wkrótce 20 oficerów amerykańskich do poszczególnych jednostek wojskowych greckiej armii rządowej. Oficerowie ci będą pełnili rolę doradców i oficerów łącznikowych.
 ** W ZWIĄZKU z niedzielnymi wyborami do rady miejskiej w miejscowości Malakoff pod Paryżem, bojówki RPF (partia de Gaulle'a) dokonały napadu na lokal partii komunistycznej w tej miejscowości. Ludność miasta przeszkodziła napastnikom w demolowaniu lokalu, przepędzając ich po krótkim starciu.

FELIETON KULTURALNY

Ks. A. F. Kowalkowski

„Majster od Przyjaciela Ludu”

W przededniu „Wiosny Ludów” społeczeństwo pomorskie przechodziło wielkie przeobrażenia. Już dawno minęła „noc zupełnego zaciemnienia”, jak czasy porobiorowe do roku 1830 w Prusach Zachodnich określił Łyskowski. Wojna polsko-rosyjska, znana pod nazwą powstania listopadowego, odbiła się echem także na ziemi pomorskiej. Również pobyt tutaj, acz chwilowy, powstańców-emigrantów, nie był bez znaczenia dla dalszego rozwoju duchowego Pomorza. Wreszcie wpływy Towarzystwa Demokratycznego, idące z Paryża, a Pottiers, a potem z Londynu, coraz szersze zataczały krąg w społeczeństwie pomorskim. Obok uświadomienia politycznego przeciwko Prusakom idzie coraz bardziej dojrzejąca myśl reform społecznych. Nieudana wyprawa Ceynowa na Stogard wykazała już wyraźnie pewne elementy socjalne.

Podniesienie dobrobytu materialnego oraz krzewienie oświaty i popularyzacja wiedzy wraz z umiejętną propagandą polityczną miały przygotować społeczeństwo ziem zachodnich na wielki dzień wyzwolenia. Centralą pomorskiej ekspozytury Ligi i ośrodkiem ruchu umysłowego na Pomorzu gdańskim stało się Chełmno, które szczyściło się parowiekową tradycją jako chlubne centrum życia kulturalnego na Pomorzu. „Wiosna Ludów” wydała tu pierwsze w Prusach Zachodnich polskie pisma periodyczne. Dnia 1 lipca 1848 r. ukazuje się w Chełmnie „Katolik Diecezji Chełmińskiej” pod redakcją ks. prob. Knasta z Kijewa. Prawie równocześnie zaczyna wychodzić „Szkoła Narodowa”, pismo polityczne dla ludu, przerobione od 1 stycznia 1849 r. na „Szkoła Narodową”, pod redakcją katechety chełmińskiego, ks. licencjata Antoniego Knasta.

autor wielu utworów popularnych, patriotycznych, oraz bardzo swego czasu pożądanym kalendarzy. W Chełmnie zaś, gdzie już w wieku XVIII mamy ruchliwą oficynę zakonną, zakłada ziemianin Górkowski w 1850 r. pierwszą drukarnię polską. Stąd wychodzą w lud liczne jego książeczki i śpiewniki narodowe. Tutaj drukuje Ignacy Łyskowski swojego „Nadwiślanina” i „Gospodarza”, ów wielce zasłużony podręcznik dla rolników. I otóż w jesieni 1855 r. wstępuje do redakcji Górkowskiego, który prowadził „Nadwiślanina” po Łyskowskim, młody człowiek, z Poznańskiego rodem, nauczyciel szkoły ludowej, Ignacy Danielewski. Urodzony dnia 29 listopada 1829 r. w Borku koło Krotoszy, poświęcił się zrazu pracy pedagogicznej. Seminarium nauczycielskie ukończył w Paradyżu, by potem objąć posadę nauczyciela najpierw w Trzemeszynie, a następnie w Bydgoszczy. Tutaj pisze pierwsze swoje utwory, wierszem i prozą. Młodzieńcza miłość Ignacego znalazła swoje echo w lirykach miłosnych „do Armińii”. Z okresu bydgoskiego pochodzą też dwa utwory patriotyczne: „Madański w Bydgoszczy w roku 1794” i „Dąbrowski w Bydgoszczy”. Najbardziej wszakże pociągała młodego nauczyciela skłonność do

publicystyki. Rzuca więc posadę nauczycielską i przenosi się do ówczesnych Aten pomorskich, do Chełmna. Upřednio porozumiał się z Józefem Górkowskim, który chętnie przyjął Danielewskiego, ponieważ stracił był dawnych swoich współpracowników, mianowicie Ignacego Łyskowskiego, który usunął się był z „Nadwiślanina”, by całkowicie poświęcić się „Gospodarzowi” i pracy na roli, oraz ks. Knasta, który zmarł na cholera. Pomoc nowych, młodych sił w osobach Józefa Chociszewskiego i nauczyciela gimnazjalnego Stanisława Węclewskiego była niewystarczająca wobec nadmiaru pracy i zadań, jakie czekały publicystę polskiego podówczas w zaborze pruskim. Kiedy więc we wrześniu 1855 r. Danielewski przyjechał do Chełmna i poszedł na ulicę Rogową do redakcji „Nadwiślanina”, Górkowski witał go z otwartymi ramionami, szczerze i serdecznie. Do pierwszych publikacji Danielewskiego w Chełmnie należą wspomnienia pośmiertne o Mickiewiczu oraz cykl artykułów w pt. „Świat i jego mieszkańcy”. Rychło przekonał się młody redaktor, że jego wykształcenie, wyniesione z seminarium nauczycielskiego, jest niewystarczające do tak szerokiej pracy. Korzysta więc skrzętnie z uwag i pouczeń

Z odcinka polityki wewnętrznej

Ważne zagadnienie

Uważny czytelnik naszego pisma zaobserwował już niewątpliwie niejednokrotnie, z jakim ostrożnym obiektywizmem, omawia się na naszych łamach zagadnienia natury politycznej czy gospodarczej, szczególnie zaś te zagadnienia, które wskutek swej wagi i znaczenia stanowią przedmiot długich i ożywionych dyskusji wśród społeczeństwa polskiego. Wielu problemów o charakterze publicznym nie poddaje się analizie na naszych łamach, mimo iż inne o: a: prasowe poświęcają im sporo miejsca i uwagi.

Powierzchny czytelnik mógłby skłonić się wskutek tego do wyrażenia opinii, jakoby pismo nasze unikało sprecyzowania swego zdania w kwestiach drażliwych, pomijając milczeniem te wszystkie sprawy, których omawianie z różnych przyczyn może być niemiłe lub niewygodne. Sąd taki byłby jednak nie tylko dowodem całkowitego niezrozumienia naszej postawy, lecz przede wszystkim wybitnie krzywdzący dla pisma. Nigdy bowiem nie mieliśmy zwyczaju nabierania wody do ust wtedy, gdy chodzi o interes ogólny całego społeczeństwa. Trzymaliśmy się natomiast zawsze zdaleka od polemiki i dyskusji, których przedmiotem były wydarzenia czy problemy interesujące istotnie jedynie część naszego społeczeństwa z punktu widzenia partyjnego czy zawodowego. W wypadkach takich ograniczaliśmy się jedynie do odpowiedniego podania informacji bez opatrzenia ich zasadniczymi komentarzami publicystycznymi. Jesteśmy bowiem pismem o zadaniach informacyjnych w służbie ruchu społeczno-chrześcijańskiego.

Niejednokrotnie jednak, w miarę jak ferwor polemiczny zanika, w miarę jak zagadnienie traci jaskrawość i ostre kontury nowości, uspakajają się umysły ludzkie i łatwiej jest obiektywnie rozpatrywać to, co w ogniu pierwszej dyskusji można potraktować jednostronnie czy zbyt pochopnie.

W naszym życiu politycznym, w życiu publicznym Polski Ludowej istnieje cały szereg takich właśnie zagadnień, które jakkolwiek dotyczą bezpośrednio pewnej grupy politycz-

nej czy społecznej, żywo interesują całe społeczeństwo, gdyż w zależności od ich rozwiązania kształtować się będzie linia praktycznego działania ustroju demokratycznego w naszym państwie.

Wśród takich problemów naczelną niewątpliwie miejsce zajmuje kwestia jednolitego frontu partii marksistowskich w Polsce oraz kwestia sytuacji spowodowanych utworzeniem biura informacyjnego 9 partii komunistycznych i robotniczych.

Pismo nasze dotychczas nie komentowało tego zagadnienia na swych łamach zgodnie ze swoim zwyczajem, nie znacząco to jednak bynajmniej, by ruch społeczno-chrześcijański, politycznie zaś jego odpowiednik organizacyjny — Stronnictwo Pracy, nie dostrzegło jego znaczenia dla dalszego marszu demokracji w Polsce.

Dziś, gdy po kongresie Polskiej Partii Socjalistycznej uwaga społeczeństwa polskiego skierowana była na sprawy jednolitego frontu, możemy przytoczyć opinie czołowych działaczy Stronnictwa Pracy w tym przedmiocie.

Na Zjeździe Wojewódzkim Stronnictwa Pracy w Gdańsku z ust przedstawiciela Zarządu Głównego SP pa-

dy w referacie politycznym m. in. następujące stwierdzenia:

„W trudnej sytuacji historycznej — wobec tego co dzieje się na terenie międzynarodowym — w naszym kraju potrzebna jest nie walka stronnictw, ale zgodne ich współdziałanie. Ogrom zadań wewnętrznych i jak najbardziej odpowiadające polskiej racji stanu ułożenie naszych stosunków na zewnątrz wobec wszystkich państw, wymagają harmonijnego układu politycznego w kraju, a nieraz wzajemnego ograniczenia ambicji na rzecz wspólnego dzieła odbudowy i utrwalenia zdobyczy ustrojowo-gospodarczych. Dlatego nie będziemy przeszkadzać idei jednolitego frontu partii robotniczych, a nawet, gdy-

by sytuacja zaszła tak daleko w skali międzynarodowej i krajowej, że należałoby nasze życie polityczne uczynić jeszcze bardziej zwartym i jednolitym, to i w tym wypadku decydującym dla nas motywem będzie to, czy w programie szerokiego i ściśle współdziałania uwzględnione zostaną nasze niezmiennie zasady, czy zachowany zostanie katolicki charakter narodu polskiego, wychowanie młodzieży w duchu narodowym i katolickim.

Wypowiedź ta poprzedziła znana konferencja 9 partii komunistycznych i robotniczych w Warszawie. Równocześnie zaś cytowany fragment przemówienia precyzyjnie jasno stosunek do zagadnień jednolitego frontu.

Na Zjeździe Wojewódzkim Stronnictwa Pracy w Olsztynie prezes Zarządu Głównego Stefan Brzeziński omawiając sytuację międzynarodową, w następujący sposób ocenił deklarację 9 partii komunistycznych i robotniczych, ogłoszoną w Warszawie.

„Ze swej strony akcję dziewięciu partii marksistowskich oceniamy jako

zjawisko polityczne w całokształcie bieżących wydarzeń światowych. Naszym zdaniem lepsza jest sytuacja jasna, niż oddawanie się złudzeniom. Przedwojenna polityka monachijska była przykładem właśnie oddawania się złudzeniom, a skończyła się, jak wszystkim powszechnie wiadomo, dziejową katastrofą. Wydaje się, że czujne stanowisko marksistów całego świata może się spotkać albo ze wzmocnieniem agresji ze strony amerykańskiej, ale może też być i prawdopodobnie tak będzie — mementem i sygnałem ostrzegawczym do zatrzymania się na drodze dyplomatycznych i gospodarczych aktów godzących w solidarność międzynarodową i bezpieczeństwo świata.

Przytoczone wypowiedzi prezesa Stronnictwa Pracy ustaliły w sposób dostatecznie jasny stosunek Stronnictwa Pracy do tak kapitalnych zagadnień, jak jednolity front partii marksistowskich w Polsce oraz współdziałanie w skali międzynarodowej 9 partii komunistycznych i robotniczych.

Zbrodnicza siódemka w Szpandawie

Jak żyją skazańcy z procesu norymberskiego?

W twierdzy szpandawskiej, gdzie przebywają skazani na kary więzienia przestępcy wojenni — Doenitz, Raeder, Hess, Baldur von Schirach,

Neurath, Funk i Speer — sprawują straż wojskowi wszystkich czterech mocarstw okupujących Niemcy. Prócz uzbrojonej w broń automatyczną straży, strzegą więźniów norymberskich grube mury, otoczone głębokimi fosami, za którymi ciągną się jeszcze druty kolczaste, naświetlane prądem elektrycznym o wysokim napięciu.

Zbrodniarze hitlerowscy umieszczeni są w najdalszym skrzydle twierdzy, przy czym prócz nich mieszka w twierdzy tylko jeszcze straż w sile 32 żołnierzy — po ośmiu z każdej z czterech armii okupacyjnych. Strażnicy zmieniają się co tydzień. Każdego kroku więźnia pil-

Rzeszy, badają chorego kolejno czterech lekarzy. Listy czytane są przez czterech cenzorów: sowieckiego, amerykańskiego, angielskiego i francuskiego.

Dzień więźniów twierdzy szpandawskiej zaczyna się o godzinie siódmej rano skromnym śniadaniem. Następnie pracują do południa i — po dwugodzinnej przerwie na obiad — znów do wieczora. W lecie i na jesieni więźniowie pracowali w ogrodzie: okopywali ziemniaki, pielili, sadzili jarzyny, zbierali pomidory itp. Praca ta podobała się im niezmiernie i bardzo ją polubili.

Neurath — pierwszy „protektor Czech i Moraw” — oświadczył



Od lewej: Schirach, Speer, Raeder, Doenitz, Funk, Hess i Neurath.

nią czterech strażników, przy czym nawet przy goleniu asystuje czterech żołnierzy, każdy innej narodowości. W razie choroby któregoś z dawnych „wielkich ludzi” Trzeciej

miął, że gdyby się był wcześniej zapoznał z urokiem tej pracy, nie byłby się dostał do Szpandawy...

Więźniowie z Norymbergi otrzymują (Dokończenie na str. 6)

Bogdan Ostromecki

Między Wilanowem i Wisłą

Ona się cicho pochyliła fak,
jak ponad wieczór szeroki milczący tamta sokora
zanim się suche liście lań rozsyplą —

Ta wieś, której wieczny cień na ziemię padł
tu — na tych polach
między skarpą, Wilanowem i Wisłą
krzyżem brzoźowym wbitym w polny płach
nad armią bez dzieł i nazwiska.

Ta stara wieś — ta sama wciąż i inna,
kiedy w olszynach drzy nad sławem żałobny pomruk żab —
zblęknętej kózki płach nad groblą zarosniętą
i słońce myje cicho zgrzaną twarz
w odbłasku chłodu, wód i mięty.

Wtedy to wszystko, co przejmująca miłość przenika
zanim przelecia ciężko wrony nad lasem i zakraczą
stężeje chwilą nieruchomą i stanie tu,
jak ta sokora dzika
korzeniami we wspólny wbiła grób.

Ta stara wieś, ta wieś bez dzieł i imienia
serdeczna, jak polny płach,
jak fen, co leży w nim na wznak
i w niebo patrzy,
gdy go w gałęzi nieśmiertelne
przemienia ziemia.

Delegacja Federacji Zw. Zaw. w Palestynie

Światowa Federacja Związków Zawodowych postanowiła wysłać specjalną komisję do Palestyny w trzeciej dekadzie stycznia. Celem komisji będzie podjęcie kroków na rzecz uzyskania porozumienia między żydowskimi i arabskimi związkami zawodowymi w Palestynie.

prof. Węclewskiego i pod jego okiem uzupełnia braki w krótkim czasie. Studiując poszczególne dziedziny wiedzy, związane z zawodem publicysty, bardzo sumiennie i gruntownie.

Aby zadość uczynić przepisom ministerialnym, składa w 1859 r. w Kwidzynie, po wielu trudnościach, egzamin na mistrza drukarskiego. Zarzucono mu już wówczas, że swoją działalnością odsunął realizowanie niemieckich celów politycznych wobec Polaków w Prusach Zachodnich o co najmniej 50 lat. Sam Danielewski zaś chętnie opowiadał o tym, jak to on ów egzamin na drukarza i księgarza zdawał przy kuflu piwa.

Dowodem ciekawej umysłowości Danielewskiego i jego szerokich horyzontów publicystycznych były dwa dodatki do „Nadwiślanina”, których żywoty, niestety, nie trwały długo: w 1857 r. wychodził „Stańczyk”, miesięcznik satyryczny, a w 1859 r. dodatek naukowo-literacki, wzorowany na ówczesnym dodatku literackim krakowskiego „Czasu”.

Kiedy w styczniu tegoż roku (1859) powstał w Poznaniu „Dziennik Poznański”, Danielewski posyła tam korespondencje. Nie ogranicza się jednak do dziennikarskich artykułów i notatek, ale pisze także po-

wiastki dla ludu i opowiadania obok popularnych rozpraw.

W przededniu powstania styczniowego, 1861 r., zakłada Danielewski w Chełmie nowe czasopismo, „Przyjaciela Ludu”, któremu odtąd prawie wyłącznie się poświęca. Artykuły swoje podpisuje pseudonimem „Majster od Przyjaciela Ludu”. Według ks. Mańkowskiego, który w szkicu biograficznym o chełmińskim redaktorze i wydawcy opiera się na opowiadaniu samego Danielewskiego, geneza tego pseudonimu jest dość zabawna.

Otóż w początkach istnienia „Przyjaciela Ludu” przybył któregoś dnia do redakcji jakiś kowal spod Radzyna i chciał mówić z redaktorem. Danielewski skierował kowala do siedzącego w tym samym pokoju redaktora naczelnego, ks. Rudolfa Gawrzyjelskiego. Chłop spojrzął na księdza, machnął ręką i rzekł: „No, ale ja bym chciał mówić z samym majstrem”. Na to ks. Gawrzyjelski: „Jeżeli chcecie mówić z samym majstrem, to tym majstrem jest pan Danielewski”. Kowal wtedy prosił „majstra od Przyjaciela Ludu” o pożyczkę kilkuset talarów. Danielewski dał, co miał, wiedząc z góry, że to będzie pożyczka — bezzwrotna... Wiadomość o wydarzeniu w lokalu redakcyjnym rozeszła się po mieście i pan Ignacy został ogólnie znanym „majstrem”.

„Przyjaciela Ludu” Danielewskiego odgrywał doniosłą rolę w życiu narodowym polskim zaboru pruskiego. Sięgał rzeczywiście głęboko w lud, poruszając najistotniejsze zagadnienia chwili bieżącej, podając najważniejsze sprawy językiem prostym, bezpośrednio, przystępnym dla tych warstw, dla których tygodnik ten był przeznaczony. Jak wielkie powodzenie miał „Przyjaciela Ludu”, o tym świadczą choćby ilość prenumeratorów, która w okresie powstania styczniowego wynosiła 12.000. Oba czasopisma chełmińskie, przeznaczony dla inteligencji „Nadwiślanin” i ludowy „Przyjaciela”, wpływami swoimi obejmowały nie tylko Prusy Zachodnie, ale i Poznańskie.

Danielewski posługiwał się jeszcze drugim pseudonimem: „Ignacy Dołęga”. I ten ma zabawny początek z okresu, kiedy młody redaktor starał się o rękę córki pana Górkowskiego. Ślub z panną Eufemią odbył się w 1856 r. W 1863 r. teść oddaje drukarnię Danielewskiemu i umiera w domu zięcia w 1871 r.

Jako bardzo płodny pisarz ludowy pozostawił Danielewski po sobie wielką ilość książek i broszur. Pamięta o wszystkich rocznicach narodowych, uwzględniał wszelkie ważniejsze wydarzenia. Jubileusz obrony Jasnej Góry, rocznica odsieczy wiedeńskiej, wyjazd pielgrzymki

polskiej do Rzymu, znalezienie i pogrzeb zwłok Kazimierza Wielkiego — wszystko to było tematem popularnych rozpraw Danielewskiego. Napisał także dla ludu przeznaczoną „Historię Polski” oraz wiele drobnych utworów literackich. Jednym z najpiękniejszych i najbardziej znanych wierszy chełmińskiego pisarza jest „Wisło moja...”. Ułożył go Danielewski w czasie odsiadki dwuletniej kary fortecnej w Wiskoujściu za „przestępstwo prasowo-polityczne”. Wiersz ten ogłosił Danielewski po raz pierwszy w swoim Kalendarzu na rok 1862. W tymże roku ukazały się także jego „Myśli i fakta niektóre na politykę w teraźniejszym położeniu Polski”. Przeciwsławia się tu polityce Wielopolskiego.

Poświęcając swoje pióro przede wszystkim polityce, nie mógł rzecz jasna, pominąć wyborów. Na zebrańach politycznych okazał się Danielewski doskonałym mówcą, który zwykle wicowe frazesy umiał zastąpić mocnymi dowodami rzeczowymi, nie unikając jednak sarkazmu i dowcipu. Lud chętnie garnął się na jego przemówienia i wielu słuchaczy ponoc przez długie lata pamiętało całe ustępy mów Danielewskiego.

Około 1870 r. popadł „majster” w jakies poważne kłopoty pieniężne do

tego stopnia, że musiał zastawić „Przyjaciela Ludu” wraz z drukarnią i domem prywatnym za 2.000 talarów. Ponieważ nie był w stanie wykupić zastawu, opuścił Chełmno i przeniósł się do Torunia, gdzie zaczął nowy tygodnik pt. „Przyjaciela”, pracując równocześnie w redakcji „Gazety Toruńskiej”, istniejącej od 1 stycznia 1867 r.

Z czasem i chełmiński „Przyjaciela Ludu” porzucił swoją starą siedzibę i wychodził przez parę lat w Poznaniu, skąd z kolei powędrował do Grudziądza, gdzie pozostał do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Ignacy Danielewski umarł dnia 23 grudnia 1907 r., mając lat 78. Żył i pracował on w okresie, kiedy Pomorze, dawniejsze Prusy Zachodnie, nadawały ton polskiemu życiu kulturalnemu w zaborze pruskim. Zwłaszcza pod względem społecznym, pod względem rozwoju ekonomicznego, służyło społeczeństwo pomorskie za wzór innym ziemiom. Danielewski zaś był obok Łyskowskiego, Prejsa i wielu innych jednym z czołowych przywódców w ówczesnym polskim ruchu narodowym, którym Naród Polski winien część za uratowanie ekonomiczne i polityczne ludu pomorskiego dla Rzeczypospolitej.

M/S „Sobieski” w wojnie i pokoju

Poznań, w styczniu. Paradoxs historii chce, że Wybrzeże Łazurowe, które było miejscem topnienia wielkich fortun magnackich wywożonych z Polski dla zadośćuczynienia modzie, kaprysom i fantazji, stało się obecnie miejscem, gdzie zdobywa się dla Polski cenne dewizy zagraniczne potrzebne dla odbudowy zniszczonego kraju. Została bowiem założona regularna linia pasażersko-towarowa pomiędzy Genuą, Cannes i Nowym Jorkiem, na której pływa z wielką korzyścią dla kraju nasz najnowszy statek transatlantyczny — „Sobieski”, a na wiosnę br. dołączy się do niego otrzymany w ramach odszkodowań statek „Jagiełło”. Dziesiątki tysięcy emigrantów włoskich odbyło już rejsy na drugą półkulę w poszukiwaniu chleba, drugie tysiące popłyną jeszcze na statku pod polską banderą. Świadczy to najwyraźniej o tym, że nasza marynarka handlowa potrafi skutecznie konkurować z innymi i to nie tylko w obsłudze własnych, ale i obcych dalekich portów.

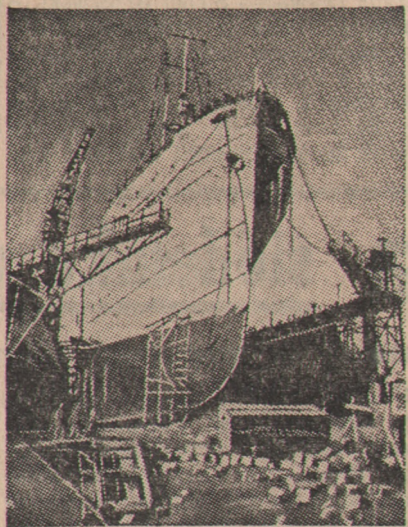
Motorowiec „Sobieski” jest już znaną na całym świecie jednostką morską. Przyczynił się do tego wybitne walory techniczne jak i sprawność załogi. Dlatego zasługuje w całej pełni, aby poznali go polscy czytelnicy ze strony zarówno technicznej jak i historycznej, gdyż wiele pięknych momentów związało się z tym statkiem.

„Sobieski” został zbudowany w r. 1939 na stoczni Swan Hunter i Richardson w Newcastle nad rzeką Tyne, według planów opracowanych przez polskich inżynierów. Wraz z bliźniaczym statkiem „Chrobry”, którego budowy podjęła się duńska stocznia w Naskov, miał zastąpić na linii Gdynia—Ameryka Południowa wysłużone już parowce „Kościuszko” i „Pułaski”. Była to linia „emigracyjna” więc wymogi konstrukcyjne szły w tym kierunku. Określono pojemność obu statków na 11 tysięcy ton brutto, a więc daleką od wielkich i luksusowych transatlantyków, a nawet niższą od „Batorego”, ale większą od wielu statków emigracyjnych. Nie potrzebne były im zbyt komfortowe i rozległe pomieszczenia dla pasażerów, zbyt zróżnicowany podział na klasy.

Ustalono, że „Sobieski” i „Chrobry” będą miały pomieszczenia dla 60 pasażerów I klasy, 250 miejsc w

t. zw. klasie kabinowej i 460 miejsc w klasie turystycznej. W ten sposób mimo różnicy rozmiarów motorowce „emigracyjne” zabierać mogły nie wiele mniej podróży niż transatlantyki typu „Batory”.

Przypatrzmy się teraz rozmiarom „Sobieskiego”. Jest to statek sześciopokładowy o długości 150 m i szerokości 20,5 m. Posiada jeden gruby



M/S Sobieski.

komin i dwa maszty z zastrzałami. W części środkowej znajdują swe pomieszczenie liczne łodzie ratunkowe. Oprócz przewożenia ludzi może on zabierać pewną ilość towaru, przy czym w części ładowni ma urządzenia chłodnicze.

„Sobieski” jest motorowcem o dwu śrubach napędowych i rozwija szybkość 17 węzłów czyli 31,5 km na godzinę.

Wybuch wojny upiemożliwił obu nowym statkom „emigracyjnym” normalne rejsy. Zostały one zamienione na transportowce wojskowe, do czego się zresztą doskonale nadawały. Niestety po kilku rejsach wojennych w maju 1940 r. zostaje zatopiony motorowiec „Chrobry” koło północnych wybrzeży Norwegii i odtąd sam „Sobieski” trwa w niebezpiecznej, ale zaszczytnej służbie.

W tej nowej roli nasz transatlantyk osiągnął swoisty rekord, a mianowicie wziął udział we wszystkich siedmiu największych akcjach inwazyjnych. Po raz pierwszy wiozł na pokładzie trzeci batalion piechoty

morskiej do Dakaru (zachodnia Afryka) w r. 1940. Dwa lata później wzięły udział w trzech desantach na morzu wojenno - morskiej „Diego Suarez” na wyspie Madagaskar, która była zajęta przez zwolenników rządu Vi-

chy. „Sobieski” nie pozwolił się przedrzeć żadnemu ze statków sojusznicych i wykazał brawurę manewrując w silnie uzbrojonym porcie przeciwnika. Z kolei „Sobieski” brał udział w trzech desantach na morzu Śródziemnym. W październiku 1942 r. wysadził „komandosów” i żołnierzy różnych broni w Afryce Północnej, dnia 10 września 1943 r. batalion na Sycylii, 9 września tegoż roku inny batalion w Salerno i wtedy przeszedł piekło bombardowania wykazując wspaniałą odporność. Wreszcie desantował żołnierzy pod Anzio we Włoszech w 1944 r. i przewiózł woj-

ska z Neapolu do portów francuskich. Na pamiątkę tych wszystkich wypraw w głównym hallu transatlantyka wokoło portretu króla Jana Sobieskiego są umieszczone srebrne plakiety w kształcie tarcz, na których widnieją napisy, gdzie i kiedy odbywał akcje wysadzania wojsk. „Sobieski” jest również pierwszym dużym statkiem, który został poddany remontowi w polskiej stoczni w Gdańsku. Ona to przywróciła mu wygląd „pokojuowy”. Od tego czasu pływa na odległych morzach w obcym pasażerami, ale pod polską banderą i dla Polski. Józef Modrzejewski.

Biali księża i czarne anioły Jak Murzyni w sercu Czarnego Łądu śpiewają polskie kolędy?

Poniższe zdania są wspomnieniami repatrianta, który wrócił z Rodezji (Poł. Afryka).

Poznań, w styczniu. W uszach naszych nie przebrzmiały jeszcze melodie kolęd gwiazdkowych. Myślimy o świętach, choinki stoją w domach. Polacy wiele tradycji związały ze świętami Bożego Narodzenia. Tradycje te są tak silne, że promieniają poza granice kraju, że sięgają daleko w świat, tam gdzie są rozrzucony nasi bracia.

W dalekiej Rodezji, o kilkanaście tysięcy kilometrów od ojczyzny, nasi misjonarze prowadzą ofiarną pracę misyjną. I tam w egzotycznej, upalnej Afryce pielęgnują polskie tradycje gwiazdkowe. W kaplicach misyjnych rozbrzmiewają polskie kolędy. Śpiewają je Murzyni, w swoim murzyńskim języku. Odbywa się pasterka, odbywają się tradycyjne jasełka. Rodezja leży w pasie zwrotnikowym, tropikalnym. Kraj ten, większy od Polski, ogromnie przypomina park angielskiego lorda. Stepy zwane buszem porasta bujna trawa i kępy ślicznych drzew. Nad rzekami rozciągają się splecione gąszczem niezwykle bujnej roślinności.

Nieliczne osady białych skupiają trochę urzędników angielskich, gdyż Anglicy opiekują się w angielski, przysłowiowy już sposób tym krajem, trochę kupców hinduskich i żydowskich oraz parę misji katolickich.

Rodezja ma dwie pory roku. Przez dziesięć miesięcy panuje tam pora sucha, przez pozostałe trzy miesiące jest lato, czyli pora deszczowa, która przypada na okres naszej zimy. Boże Narodzenie w Afryce odbywa

się więc w okresie letnim, kiedy przyroda jest najbujniejsza, a po niebie przelatują groźne burze.

W kaplicy misji polskiej w Kasisi misjonarze co roku ustawiają żłóbek. Żłóbek ten jest wiernie wzorowany na żłóbkach polskich, które znajdują



Polski żłóbek w Afryce.

się w kościołach na chmurnej, europejskiej północy. Są tam figury Świętej Rodziny, są pasterze i owce takie jak w Polsce. Przed żłóbkami kłękają czarne dziewczęta i czarni chłopcy i składają kornie dłonie. Za oknami kapliczki leją się z afrykańskiego nieba strugi zwrotnikowego słońca, omdlałym ruchem załamują palczaste liście palmy.

Jest w Kasisi i tradycyjna wigilia. Braknie na stole polskiego karpia, są inne ryby. Jest polski opłatek. Brodaci księża w białych sukniach zakonnych łamią się nim tak jak tysiące braci w dalekiej ojczyźnie. I łączą się serca tych odważnych rycerzy Boga z sercami katolików polskich. O dwunastą jest pasterka. Afrykańska noc otula osadę zasłoną zmierzchu. W kaplicy brzmią polskie kolędy i murzyńskie słowa.

A nazajutrz odbywają się jasełka. Jasełka te zmieniają się w popisy ta-

neczne i humorystyczne czarnych wychowanków misji. W cieniu drzew chronią cię widzowie. Na piasku stoi żłóbek, w nim Jezus czarny, kędzierzawy składa rączki. Obok czarne anioły w powłóczystych białych szatach, z białymi skrzydłami i królowie w kolorowych płaszczach. W tych piersiach biją serca równie katolickie jak i nasze. Bardziej proste, więc może bardziej ufne?

Jasełka kończą tańce. Murzyni tańczą znakomicie. Są zgrabni i muzycalni. Ich długie, proste nogi wybijają takt z rzadką precyzją. Ich tańce rodzime przypominają do złudzenia nasze ultranowoczesne swingi. Jeszcze ciekawsze są ich popisy w tańcach polskich. Grupa czarnych krakowiaków nie ustępuje zupełnie naszym dziewczętom z Bronowic.

Przy polskim żłóbką czarne anio-



Jasełka w Kasisi.

ły składają ręce nad czarnym Jezusem. W cieniu drzew brodaci księża o białych twarzach kiwają dobrodusze głowy. Dokoła przyroda afrykańska w niczym nie przypomina śnieżnych równin polskich.

A przecież to też Gwiazdka!

S. Z.

ADAM CZEKALSKI

93

Wschód się pali

POWIEŚĆ

— Cóż zatem radzisz ty, nieromansowy starzec?

— Wy tu zostaniecie oboje z paną Berthier, a ja udam się na poszukiwania z Fusu-Ko. Zgoda?

— Teraz ja ci mogę to samo powiedzieć o bohaterstwie, co ty mnie przed chwilą.

— Gadaj lepiej do m-lle Daniela o swoich westchnieniach, marzeniach, i jak się to tam wszystko nazywa.

Morton powstał i rzekł do Fusu-Ko:

— No, najdroższa madame Butterfly, chodźmy, aby nie przeszkadzać innym.

Japonka podniosła się bez słowa i stanęła przy Reném.

— Poczekaj — zatrzymał go Thompson — masz jakie pieniądze przy sobie?

— Nie, wybierałem się z Szanghaju do Pekinu bez grosza, a wszędzie darmo mnie żywili i fetowali. Czekajcie tu na nas.

Morton wyszedł z gaolianu i rozejrzawszy się ciekawie dokoła. Nie było nigdzie żywego ducha, ale w dali, prawie na skraj horyzontu, zamkniętego jakimś wzgórzem, widniały jakieś osiedla ludzkie.

— Tam pojedziemy, Fusu-Ko — po-

wiedział do Japonki i ruszył przed siebie.

Daniela, która w ogóle mało się odzywała przez te dni ich wędrówki do tego miejsca, a Mortonowi nie chciała wchodzić w drogę, teraz dopiero się uśmiechnęła i zauważyła:

— Zgrzyliwy jest ten twój przyjaciel, Fredzie.

— Zgrzyliwy? Ech, nie jest on taki straszny, jakim chce się wydać. Jest to na wskroś dobre chłopisko, tylko ma jedną drobną wadę, nie znosi wszelkich romansów, jak on to nazywa i nazywa siebie zawsze wrogiem kobiet.

— To dziwne, jako Francuz powinien właściwie postępować wręcz przeciwnie. Sama jestem Francuzką i znam moich rodaków. Mogę więc powiedzieć śmiało, że bynajmniej nie stronią od miłości i co na drodze żeńskiego, to ich nieprzyjaciel.

— Ale René jest inny.

— Musiał przeżyć jakąś tragedię w swym życiu. Nie wspominał ci nigdy?

— Nie, on nigdy o tym nie chce mówić. Zbývá ten temat byle czym, albo się obrazi i nawymyśla.

ostatnich słowach Thompsona, Daniela odwróciła się znowu do niego i powiedziała:

— Musisz być bardzo zły na mnie, Fred?

— Dlaczego miałbym być zły, Danuś?

— Tyle przykrości spotkało cię przeze mnie...

— Dajże spokój, dziewczynko! Wszystko to minęło. Oby tylko szczęśliwie wyostał się z tego myśliwskiego kotła, a zobaczysz, że jeszcze będzie wszystko najlepiej.

Daniela westchnęła.

— Jakże to wszystko jednak dziwnie...

— Co takiego?

— To nasze poznanie, te wszystkie niesamowite wprost wypadki i przejścia...

— Na Wschodzie do większych niespodzianek trzeba się przyzwyczaić, Danuś.

— A jakże będzie z naszym spotkaniem w Paryżu?

— Przepadło — pierwszy październik z pasem. Choćbyśmy nawet dzisiaj tam wyjechali najszybszym środkiem lokomocji, jaki istnieje na wodzie lub lądzie — nie zdążylibyśmy na termin.

— Istnieją jednak samoloty.

— Tak, owszem, ale skąd wziąć taką maszynę?

— Więc nie gniewasz się na mnie Fred?

— Nie, kocham cię.

Przysunęła się do niego zgrabnym ruchem rozpięzzonej kotki, a on wziął ją w ramiona i jego zeschła usta przylgnęły do jej również spieczonych gorączką ust. Lecz oni tego nie czuli, ale przeciwnie, wydało im się, że słodczy jakaś przedziwna są-

czy im się do serc, a usta pełne są zapachów.

— Jakże to dziwne... — powtórzyła znowu Daniela, odrywając się od ust mężczyzny nad wszystko kochanego.

— Nie tak marzyłam sobie to nasze ponowne spotkanie. Czy nie wyobrażasz sobie, jak teraz przyjemnie być musi w Paryżu? Jak się tam ludzie bawią i szaleją?

— Pojedziemy tam, Danuś.

— A sprawy moje w Hainanie?

— Cóż to znowu za sprawy i co ciebie obchodzi Hainan?

— Ach, nic, nic... — wykręciła się szybko. — Wiesz co, umówimy się w ten sposób, że zamiast 1. października, jak to określiłam początkowo, spotkamy się w Paryżu w noc sylwestrową, kiedy będzie konał stary i wchodził na tron rok nowy. Spotkamy się w tym samym hotelu Claridge, w którym umówiliśmy się poprzednio.

— Po co ci to, Dan? Możemy przecież razem opuścić Chinę i razem pojechać do Paryża. Teraz życzy sobie tylko, abyśmy mogli swobodnie zjechać na drugi koniec Chin.

— Owszem, i tak możemy zrobić, ale widzisz — mówię to tak na wszelki wypadek. Nic nie wiadomo, co zdarzyć się może. A gdybyśmy się tak znowu rozłączyli? A gdyby znowu stało się coś takiego, że każde z nas znalazłoby się w innej stronie tego wielkiego kraju i w innych warunkach?

— Dajże spokój, dziecko, nie takiego się nie stanie. Czemuż właśnie miałoby się to stawać? Jesteśmy teraz razem i jakoś dojdziemy do celu.

— Zgoda, zgoda, Fred, ale przecież rozmawiacie zdarzyć się może, nieprawdaż? Więc tak, na wszelką ewentualność, umawiamy się w tej chwili, że nie będą,

spotkamy się w noc sylwestrową w Claridge'u o godzinie 9-ej, nie — o jedenastej wieczorem. Dobrze?

— Aby cię zadowolili — niechże i tak będzie, zgoda.

Znowu zapadło między nimi milczenie. Żar panował taki, że z trudem tylko oddychać można było. Daniela czuła się zmęczona i senna. Położyła głowę na kolanach Freda i po chwili spała już smacznie. Thompson gładził jej złote włosy i sam kiwał się tam i nazad, drzemiąc.

Jak długo trwali w tym stanie, zorientowali się dopiero po obudzeniu się. Słońce było już daleko za ich plecami, w stronie, skąd przyszli aż tutaj.

— Cóż to znaczy — zaniepokoił się Fred — słońce już tak daleko, a Mortona dotąd nie ma. Może przytrafiło mu się coś złego?

— Dlaczegoż zaraz coś złego? A może nie znalazł nic do zjedzenia i szuka w innym miejscu?

— I to możliwe, ale powinien chyba domyśleć się, że my tu możemy się niepokoić jego tak długą nieobecnością.

— Chodźmy więc za nim — powstała Daniela, pokrępięta snem i pełna energii. — Może pan Morton naprawdę potrzebuje naszej pomocy? Może napadli go kulis i uwięzili? Rewolucje chińskie rozprężyły zupełnie dotychczasowy porządek, a chun-chuzów nie brak nawet w pod rządnej wiosce.

Zabrali nieliczne manatki i broń i wysunęli głowę z gaolianu Zewsząd wiało pustką.

— Ja myślę — odezwał się znowu Fred, gdy już byli w drodze — że Japonczycy tak daleko szukać nas

nie będą.

Leon Witkowski

Po naradzie muzykologów w trosce o upowszechnienie muzyki

Szklarska Poręba, w styczniu.

Zagadnienie upowszechnienia kultury muzycznej jest u nas obecnie bardzo aktualne i zarazem sprawą — przynajmniej to otwarcie — palącą. Od jej rozwiązania zależy w dużym stopniu przyszłość naszej muzyki w ogóle, jej zdolności rozwoju w kraju, jako też ekspansja za granicę.

Toteż w pełnym zrozumieniu doniosłości tego zagadnienia staramy się w dziedzinie wychowania muzycznego szerszych warstw społeczeństwa naszego nie tylko wyrównać szkody wyrządzone nam przez okupanta w czasie wojny, ale również powoli odrabiać ogromne zaległości, jakie w tej dziedzinie mamy w stosunku do innych krajów Europy.

Do osiągnięcia tego celu prowadzić mogą liczne drogi. Jedną z nich obrał Centralny Instytut Kultury, niedawno temu utworzony przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Stawia on sobie za zadanie upowszechnienie wszystkich dziedzin sztuki, a więc i muzyki, wśród szerokich warstw społeczeństwa, tych szczególnie, które dotychczas dostępu do sztuki były pozbawione. Akcja CIK-u jest więc niewątpliwie ważna i godna uznania i jak największego poparcia. Może ona być jednak tylko jedną z dróg, prowadzących do stopniowego upowszechnienia muzyki. Trudno bowiem pomyśleć sobie czynną postawę społeczeństwa wobec muzyki i jego trwałe umuzykalnienie bez przyswojenia mu zasadniczych rudymetów z dziedziny sztuki muzycznej, owego „abcjadła muzycznego”, nieomal tak, jak bez poznania alfabetu literowego trudne do pomyślenia jest zbliżenie się i czynna postawa obywatela do literatury. Toteż akcja CIK-u czy też jemu podobnych instytucji, prowadzona w ramach dotychczasowych, nawet jeśli doraźnie osiągnie lokalne i czasowe wyniki pomyślne, nie może liczyć na trwałe rezultaty na szeroką skalę. Pomijamy już te okoliczności, że obecnie akcją tę utrudnia fakt, że mamy tak szczerą ilość prelegentów i ekip muzycznych, które mogą w terenie dawać publiczne audycje muzyczne jednocześnie z prelekcjami, iż niemożliwością jest wciąganie w orbitę regularnego ich oddziaływania nie tylko wsi, ale nawet ogromnej większości miast polskich. Działalność tych czynników muzycznych przedstawia więc może siłą faktów tylko jeden z sektorów w ogólnym planie upowszechnienia kultury muzycznej i raczej pewną jej nadbudówkę. Głównym czynnikiem w tym wypadku może być tylko obliczone na dłuższą metę systematyczne umuzykalnienie całego społeczeństwa poprzez metodyczne kształcenie młodzieży szkolnej w różnych wariantach typów na stopniu niższym i średnim w nauce śpiewu i muzyki. Tylko tą niezastąpioną drogą osiągnąć możemy powolne i pewne wyniki. Na potwierdzenie tej tezy nie musimy koniecznie sięgać po przykłady zagraniczne. Wystarczy na to obiektywna obserwacja osiągnięć i ocena wyników starań nad umuzykalnieniem społeczeństwa, a szczególnie młodzieży, w ośrodkach, gdzie ta nauka szkolna była prowadzona właściwie i w tych środowiskach, gdzie jej nie było wcale, względnie gdzie ona stała na nieodpowiednim poziomie. Do konkluzji takiej zresztą dojść trzeba drogą prostego, logicznego rozumowania społeczno-pedagogicznego. Toteż tylko konstruktywna nauka szkolna jako główny czynnik może u nas doprowadzić do prawdziwego podniesienia kultury muzycznej i do

upowszechnienia muzyki. Dla osiągnięcia tego celu trzeba będzie przeprowadzić zasadniczą reformę nauki śpiewu i muzyki w szkołach niemuzykalnych; wyznaczy ona miejsce należne tym przedmiotom w całości kształcenia przedmiotów nauki szkolnej, ale równocześnie wymagać będzie stosowania nowych metod w nauczaniu śpiewu i muzyki w tych szkołach oraz stopniowego wprowadzania do nauki tej odpowiednio przygotowanych nauczycieli. I wówczas akcja umuzykalnienia, prowadzona przez czynniki pozaszkolne z CIK na czele, będzie ważnym, bardzo nawet ważnym uzupełnieniem szkolnego wychowa-

nie nowych dróg rozwiązywania trudnych problemów w upowszechnieniu muzyki wśród mas, douczali się na wykładach i ćwiczeniach i odbywali w ramach konferencji praktyczne ćwiczenia w urządzaniu takich audycji publicznych.

Kierownictwo kursu spoczywało w ręku wybitnego muzyka i doświadczonego organizatora, prof. Br. Rutkowskiego (Kraków); prowadził on również ćwiczenia z teorii organizowania audycji muzycznych. Jak upowszechniać poszczególne zagadnienia z historii muzyki, szczególnie z jej epok odległych, o tym mówiliśmy w cyklu wykładów ks. prof. dr H. Feicht (Wrocław). Zagadnienia po-

W CZTERDZIEŚCIĄ ROCZNICĘ ZGONU STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO



St. Wyspiański

Głównka
dziewczynki
Pastel

W związku z 40-leciem śmierci Stanisława Wyspiańskiego, Towarzystwo Młośników Książki w Krakowie organizuje cykl odczytów o wielkim dramaturgu i artyście. Pierwszą prelekcję wygłosił dyr. Trzebiński i „Wyspiański i odnowienie teatru w Europie”. Następne odczyty wygłoszą m. in. prof. U. J. St. Pigoń: „Wyspiańskiego „Kłątwa” jako dramat obrzędowy”, dyr. Witkiewicz: „Grafika Wyspiańskiego na tle współczesnego drukarstwa” i in.

nia muzycznego. Zanim to jednak nastąpi — a chwilowo się na to niestety w szkolnictwie naszym zupełnie nie zaprosi — ograniczyć się musimy w znacznym stopniu do poczyną społeczeństwa pozaszkolnych w tej dziedzinie. Tym większą rolę w tym względzie musimy do tej właśnie akcji.

W ramach planu kształcenia pionierów w szerzeniu kultury muzycznej wśród najszerzych warstw społeczeństwa, zwłaszcza starszego, Centralny Instytut Kultury w porozumieniu z wojewódzkimi wydziałami kultury i sztuki urządził w styczniu br. w Szklarskiej Porębie pierwszą ogólnopolską dwutygodniową konferencję dla działających już w terenie prelegentów muzycznych. Chodziło o dokształcenie w kierunku naukowym i organizacyjnym tych działaczy muzycznych, którzy już obecnie, w okresie powojennym, w różnych ośrodkach Polski prowadzą stałą akcję urządzania publicznych audycji muzycznych połączonych z prelekcjami dla młodzieży szkolnej niemuzykalnych, dla sfer inteligentnych, robotniczych, wojskowych i innych. Przybywszy w liczbie kilkudziesięciu osób ze wszystkich stron Polski na tę konferencję, prelegenci dzielili się z sobą doświadczeniami w terenie, szukali współ-

działaczy muzycznych w prelekcjach muzycznych rozwiązań naczelnik J. Miketta (Warszawa). Elementy aktorskie u prelegenta omawiał dr Z. Leńdorski (Kraków). Uwagi z zagadnień psychologii muzyki podał dr T. Witwicki (Warszawa). Na marginesie właściwej pracy konferencji stały wysoce wartościowe wykłady prof. dr Bogdana Suchodolskiego „O człowieczeństwie” oraz „Wczasy a sztuka”. Teoretyczne roztrząsania ilustrowano praktycznie szeregiem publicznych audycji muzycznych.

Wykonawcami części artystycznej byli: śpiewaczka Irena Lewińska (Katowice) oraz artyści krakowscy: pianistka Stefanińska, pianistka-akompaniastka J. Szamotulska i skrzypek Stanisław Tauros.

Przebieg konferencji, ożywione dyskusje i wyniki ich wykazały, jak bardzo potrzebny był ów zjazd. Przedyskutowano sporo aktualnych zagadnień muzyczno-organizacyjnych, a na zakończenie konferencji uchwalono wystosować szereg wniosków i petycji do władz naczelnych CIK-u i do odpowiednich ministerstw, by instytucje te wedle swych możliwości przyczyniły się do usprawnienia pracy nad upowszechnieniem kultury muzycznej w kraju.

Dr Leon Witkowski.

Z WYDARZEŃ KULTURALNYCH

MICKIEWICZ PO CZESKU

Nakładem praskiej firmy wydawniczej „Melantrich” wyszły w tych dniach w przekładzie poety Franciszka Halasa, dwa arcydzieła polskiej literatury romantycznej: „Grzywna” i „Konrad Wallenrod” A. Mickiewicza.

KONCERT POLSKIEJ MUZYKI W LIEGE

Wybitny dyrygent, dyrektor Opery Poznańskiej dr Z. Latoszewski, udaje się w drugiej połowie b. miesiąca do Liège w Belgii, gdzie będzie dyrygował koncertem muzyki polskiej.

O UNOWOCZEŚNIENIE KULTURY W POLSCE

W ramach wydawnictw Centralnego Instytutu Kultury — ukazała się drukiem rozprawa dr Feliksa Widy-Wirskiego, wiceministra kultury i sztuki, omawiająca szereg zadań praktycznych w sprawach upowszechnienia i unowocześnienia kultury w Polsce. Praca wiceministra Widy-Wirskiego wnosi cenny materiał do dyskusji na temat jednego z najkapitałniejszych aktualnie zagadnień w Polsce.

TRUD ZIEMI NOWEJ

Pod takim wymownym tytułem ukazała się nakładem Księgarni Ziemi Zachodnich w Poznaniu powieść Eugeniusza Paukszy, poświęcona pionierskiej pracy polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Autor jej — znany i utalentowany publicysta — podjął odważną próbę ujęcia „Ziemi Nowej” w kształt artystyczny. Do tej nader interesującej próby przyjdzie nam jeszcze powrócić.

LEŻĄC KRZYŻEM

Taki jest tytuł nowej powieści Władysława Dunarowskiego, autora „Ludzi spod miedzy” i „Zachodniego wiatru”. Książka młodego, uzdolnionego pisarza zasługuje w pełni na to, aby i do niej powrócić w szerszym omówieniu.

RADZIECKA POWIEŚĆ O POWSTANIU WARSZAWSKIM

W czasopiśmie literackim „Nowy Mir” ma się wkrótce rozpocząć druk nowej powieści pt. „Noc warszawska”, pióra znanego pisarza radzieckiego Lwa Sławina. Tematem powieści jest powstanie warszawskie z r. 1944. Bohaterem „Nocy warszawskiej” jest oficer radziecki, który zrzucony został na spadochronie, na teren objęty powstaniem, celem nawiązania łączności między dowództwem Armii Czerwonej a powstańcami. Sławin w swej powieści ukazuje nie tylko bohaterstwo ludu warszawskiego w walce z Niemcami, ale jednocześnie podaje analizę sytuacji wewnętrznej w społeczeństwie polskim.

NOWA „ARKONA”

W najnowszym 25/26 zeszytce „Arkony” spotykamy między innymi nazwiska: Kubackiego, Dobaczewskiej, Helsztyńskiego, Karczewskiej, Makowieckiego, Natansona, Truchanowskiego i Zawodzińskiego Poezję reprezentują: W. Szewczyk, E. Morski, A. Kowalkowski i T. Mikołajczak. W szeregu sprawozdań i listów znajdziemy obfite i interesujące spojrzenia na życie kulturalne Poznania, Bydgoszczy, Torunia, Gdyni, Gdańska i Szczecina. Szata graficzna „Arkony” jak zwykle — wzorowa.

Stanisław Czernik

Niepokój ortograficzny

Tylko ze względu na grzeczność wobec tytułu nazywam to niepokojem. Właściwie należałoby się „temu” dosadniejsze wyrażenie. Świerzbączka, choroba, epidemia, periodycznie powracająca duma ortograficzna. Historia pisowni polskiej na przestrzeni co najmniej pięciuset lat dostarcza znakomitych przykładów nieustannie odradzającego się widma reformy. Co pewien czas widmo przybiera konkretną postać i następuje „ostatnia” reforma ortografii, a w godzinę po jej przeprowadzeniu powraca widmo z nową siłą sugestywną. Każde pokolenie skazane jest na przystosowanie się do kilkakrotnych reform. W rezultacie powstaje płynność, dwutorowość, chaos. Najwybitniejsi pisarze stwierdzają, że piszą nieortograficznie. Cóż mówić o innych ludziach? Właściwie działają teraz dwie koncepcje ortograficzne: tzw. stara pisownia z 1918 r., oraz reforma dokonana przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w 1936 r. W praktyce prawie nikt ściśle nie stosuje ani jednej, ani drugiej koncepcji, i na tym polega smutny stan tej sprawy.

Obecnie nowy powrót zagadnienia; stoimy znów wobec możliwości jeszcze jednej reformy, co wzbudza poważne zaniepokojenie. Niedawno rozważał te sprawy znany krytyk, prof. Uniwersytetu Toruńskiego, Karol Wiktor Zawodziński, proponując utrzymanie pewnego stanu swobody, w obawie przed nowym niewłaściwym uregulowaniem Stanisław Ryszard Dobrowolski w „Nowinach Literackich” zaprojektował radykalną zmianę, zwłaszcza w zakresie rz, ó, ch.

To były jaskółki, zapowiadające burzę. Na zjeździe literatów we Wrocławiu okazało się, że burza jest bliska. Zdumieni pisarze, wybitnie zainteresowani w tym problemie, dowiedzieli się, że rzecz jest już w toku, że powołano już komitet ortograficzny, który zastanowi się nad

zmianami pisowni, w sensie jak najdalej idącym, z uwzględnieniem takich szczegółów, jak rz, ó, ch.

Na zjeździe wrocławskim zjawili się poważne głosy obawy. Pisarze polscy wiedzą, że ostatnia reforma z 1936 r. wzmocniła chaos i okazała się klęską dla literatury, dla szkolnictwa, dla całego społeczeństwa. Powstaje więc słusza obawa, by najbliższa reforma nie pogłębiła chaosu.

Warto tę obawę podtrzymać. Utrąco się nieistotne mniemanie, że pisownia polska jest wybitnie trudna. Jest ona raczej utrudniona z powodu ciągłych zmian i rzekomych ulepszeń. Pisownia francuska lub angielska jest wielokrotnie trudniejsza, a przecież nie podlega takim fluktuacjom. Każda pisownia oparta jest na konwencji i ostatecznie obojętne, czy piszemy Marya, Marja lub Maria, byle nie kazano nam co roku pisać inaczej.

Wyrażam opinię, że nie czas obecnie na jakkolwiek zmianę w ortografii, a w każdym razie nie powinno być miejsca na zmiany, byle jakie. Problem zaś zmiany radykalnej jest wysoce niebezpieczny. Problem ten redukuje się do znanej już koncepcji futurystów sprzed 25 lat. Ale sami futurysty swój „nu” w b’uhu” pojmowali jako metodę epatowania mieszczaństwa, jako swoistą oryginalność. Radykalna reforma ortografii polskiej nie może być działaniem mechanicznym. Możliwe, że metodę zwykłego skreślenia d’o’o’by się; usunąć ch, ale nie da się rady z u lub ó, z rz lub ż, bez wprowadzenia nowego, zastępczego dla obydwu form znaku. A to stawia znów na widoku kwestię nowego alfabetu i w tym tkwi niebezpieczeństwo o znaczeniu kulturalnym i gospodarczym.

Mamy nadzieję, że komitet ortograficzny, po rozważeniu całości zagadnienia, zrezygnuje z wprowadzenia zmian.

Rozdroża filmu amerykańskiego Powrót do monumentalności?

Na marginesie wystąpienia słynnego reżysera Cecila B. De Mille'a

Bydgoszcz, w styczniu. Jakże ma być oblicze filmu amerykańskiego? Tego rodzaju pytania powtarzają się coraz częściej na łamach fachowej prasy filmowej USA, chcąc nadać nowy kierunek, stworzyć nowe źródła dochodu, uzyskać na nowo palmę pierwszeństwa na światowym rynku filmowym.

twórni filmowych, idących po linii najmniejszego oporu. Ci ostatni byli za tym, aby kręcić filmy lekkie, pikantne — mało kosztowne, kasowe.

W obronie swego stanowiska, jako najwymowniejszy dowód wskazał de Mille na dotychczasowe wielkie powodzenie takich filmów, jak „Król królów”, „Znak krzyża”. De Mille u-

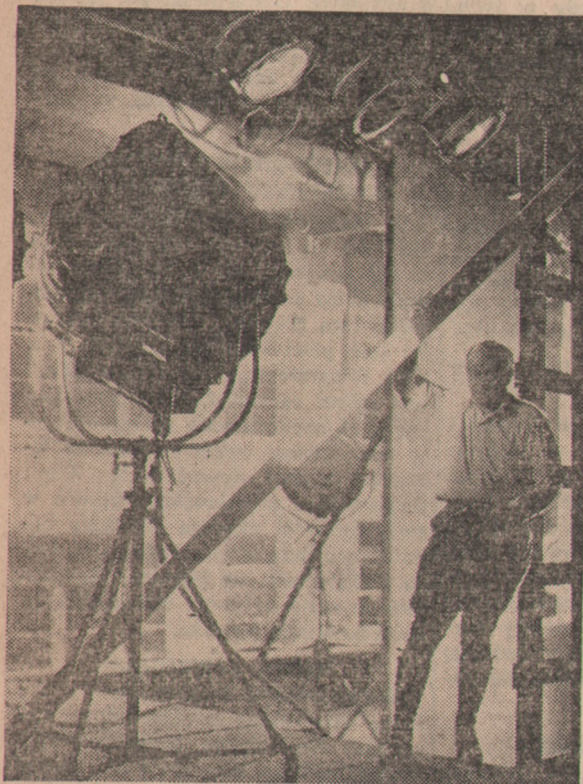
Pierwszą ofiarą agresji amerykańskiego filmu padła Francja, która rozpoczęła generalną walkę o wyeliminowanie z kraju amerykańskiej produkcji. Wiadomo przecież, że Amerykanie opanowali produkcję francuską, fabryki taśmy filmowej, wykupując poza tym większość kinoteatrów świętych, zmuszając tym sposobem Francuzów do oglądania obrazów pochodzących z Hollywood. W Paryżu odbyły się nawet poważne demonstracje francuskich filmowców przeciwko filmowi amerykańskiemu.

Cecil B. De Mille nie jest krótkowzroczny i dlatego pragnie zapobiec dalszemu zmanierowaniu się produkcji USA, chcąc podnieść jej wartość moralną i artystyczną. Czy jego idea odniesie zwycięstwo — należy wątpić, gdyż producenci przyzwyczaili się już do wielkich zarobków zbieranych małym kosztem i do karmienia publiczności kinowej miernotami. W powodzi za gonitwą milionów, zagubiły się gdzieś idee, przyświecające kiedyś wielkim wytwórniom filmowym w okresie, kiedy powstawały takie filmy jak „10-cioro przykazań”, „W cieniu krzyża”, „Ben Hur” czy też „Czterech jeźdźców Apokalipsy”.

Król reżyserów filmowych — jak Cecil B. De Mille'a przez długie lata nazywano — urodził się w r. 1881 w USA, z rodziców — emigrantów francuskich. We wczesnej młodości zdra-

dza już talent pisarski i cały szereg jego sztuk teatralnych zwróciło na niego uwagę społeczeństwa. Film zaczyna go emocjonować później. Na przedmieściu Los Angeles buduje małą wytwórnię i w roku 1913 realizuje swój pierwszy film pt. „Biały człowiek”. Po nakręceniu całego szeregu filmów dla wytwórni Paramount, De Mille zakłada znowu własną wytwórnię p. n. P.D.C. Nie przestaje jednak kręcić tak dla M.G.M. jak i Paramountu. Jego dziełami są: „Król królów”, „Wyprawy krzyżowe”, „W cieniu krzyża”, „Złote łoże”.

Obecnie Hollywood pragnie go nadal utrzymać, jednakże nie może się zgodzić ze stanowiskiem wielkiego reżysera, żądającego uznania filmu jako prawdziwej sztuki, a nie nic nie znaczącej, ale przynoszącej wielkie korzyści — rzyrywki. Jan Guzik.



Na zdjęciu wielki reżyser, twórca nowej epoki filmu amerykańskiego, t. zw. filmów monumentalnych — Cecil B. De Mille w czasie pracy w atelier M. G. M.

Jego ciekawe wynurzenia na temat dróg, jakimi winien dążyć film amerykański, które podajemy w poniższym artykule — wywołały istną burzę wśród producentów i reżyserów filmowych USA.

Ostatnio odbyły się obrady „Amerykańskiej rady podniesienia poziomu filmów”, której przewodniczył jeden z najpoważniejszych autoritetów z dziedziny filmowej — reżyser Cecil Blount De Mille, stawiając formalny wniosek o produkowanie filmów poważnych, o wysokim poziomie moralnym.

W dyskusji miał sławny reżyser poważnych przeciwników, w osobach reprezentantów całego szeregu wy-

waża, że produkowanie takich filmów, jakich się domaga jest wprawdzie niezmiernie kosztowne, bowiem muszą one podkreślać powagę tematyki monumentalną wystawą, jednakże koszt ta te zwracają się z grubą nadwyżką. Kwesja zadowolenia artystycznego reżysera po zrealizowaniu tego rodzaju obrazu nie jest bynajmniej rzeczą drugorzędną. Publiczności winno dawać się także filmy czysto rozrywkowe — powiada wielki reżyser — nie może być mowy o tym, aby dotychczasowy stosunek ilości lekkich obrazów do poważnych — nie uległ zmianie!

Jak wiadomo, filmowi amerykańskiemu w ciągu ostatnich 7 lat wojny skurczył się poważnie rynek zbytu. Toteż po wojnie, kiedy na nowo zaistniały możliwości zdobycia obcych rynków — rozpoczęto zbyt gwałtowną walkę o film.

BARWNE ŻYCIE wzdłuż Rio Grande del Norte

Wzdłuż rozhułanych, spienionych wód Rio Grande del Norte — rzeki na pograniczu Meksyku i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej rozciąga się wspaniały — pachnący niebawą przygodą kraj, będący do niedawna jeszcze „Mekką” awanturników całego świata. Tajemnicze wąwozy, pustynne bezdroża, przedziwne lasy kaktusów strojące się w różą kołorowe kwiaty, ciche, zadumane hacjendy, czy wreszcie roztańczona, czarnooka Dolores — wszystko to było potężnym magnesem dla wolnych, niczym, bo nawet pra-

wem nie skrepowanych włóczęgów. Texas, Arizona, New Mexico, kanion Rio Grande — to nazwy budzące wspomnienia młodzieńczych snów zrodzonych nad precudnymi książkami o niesłychanych przygodach. Dużo zmieniło się jednak nad Rio od czasu panowania band przebiegłego Villi czy podstępnych trampów przybyłych z północy.

Północno amerykańskie biura podróży zalecają dziś pogranicze Meksyku jako „Vacationland”. Prospekty i doskonale graficznie wykonane afisze reklamują „Kraj cudnej awantury” we wszystkich kolorach tęczy. Można się tam dostać „ultra-luksusowymi” Greyhoundsami — wielkimi autobusami, względnie nieco drożej, ale za to wygodniej okrętami wycieczkowymi... kilkaset dolarów więcej, lecz ile więcej emocji! Amerykanie dobrze znają tajniki skutecznej reklamy, szczególnie w zastosowaniu do własnego społeczeństwa. Stany graniczące z Meksykiem oraz sam Meksyk tłumnie odwiedzają turyści nawet z Maine, Wisconsin, Nevada czy z dalekiej Kanady.

Na szlaku zwycięskiego pochodu Azteków dużo pozostało wspaniałych pamiątek minionych kultur, — szczególnie w Nowym Meksyku. Wśród złotych piasków i szarych skał, stoją potężne, zębem czasu nadgryzione budowle — grobowce, świątynie, domy mieszkalne — pomniki dobrze urządzonego państwa o wysokim poziomie kultury.

Dzisiejsze miasta na pograniczu obu państw pełne są krzykliwego południowego ruchu. Mieszkańcy mają wspólne obyczaje, których pilnie przestrzegają, wspólny język, religie i upodobania. W ciągu pięćdziesięciu lat współżycia, w pasie granicznym powstał nowy człowiek, będący równie Amerykaninem jak Meksykanczykiem.

Jednym z najciekawszych miast leżących nad Rio Grande jest niewątpliwie słynne El Paso. — „Wieża Babel” ras i języków, międzynarodowy most przez który dniem i nocą pełza potworny, nigdy nie kończący się wąż samochodów. Wszędzie panuje tu pogodny nastrój. — Formalności paszportowe oraz celne załatwiają uprzejmi urzędnicy z niezwykłą sprawnością. Cudzoziemcy odnoszą często wrażenie, że są świadkami jakiegoś konkursu uprzejmości — pomimo, że wszyscy urzędnicy spełniają swoje funkcje wprost pedantycznie. Jowialny Yankes równie uprzejmie odpowie na pytanie zadane w języku hiszpańskim jak jego kolega smagły Meksykanin poinformuje po angielsku. W El Paso i okolicy panuje powszechnie język hiszpański, którym zresztą doskonale posługują się można we wszystkich graniczących z Meksykiem stanach A. P. Większość ulic w El Paso (teryt. USA) posiada hiszpańskie nazwy. W cieniu arkad białych domów bawia się jasnowłose, amerykańskie dzieci wreszcząc po hiszpańsku. Bardzo popularne jest tutaj również narzecze pogranicza t. zw. „Tex-Mex” mieszanina angielskiego i hiszpańskiego.

Wpływy hiszpańskie nad Río Grande del Norte datują się od



Potomkowie Corteza pozostawili nad Rio Grande del Norte nie tylko język, obyczaje ale również piosenkę i taniec.

Pamięci słynnej śpiewaczki Wiktorii Kaweckiej



Dnia 22 stycznia br. mija 20 rocznica zgonu wielkiej polskiej artystki, światowej sławy śpiewaczki śp. Wiktorii Kaweckiej, tak uwielbianej i ukochanej niegdyś przez całą Polskę. Będąca przez lat wiele primadonną słynnej operetki warszawskiej, królową w niej Kaweczka zawsze niepodzielnie, porywając tłumy swym przedcudnym słowicznym głosem, czarem nie wysłowionym i urokiem oraz potęgą swego przedziwnego artyzmu. Jej uśmiech słoneczny oświecał wszystkie kłopoty na Jej występach. Była prawdziwym zjawiskiem na scenie a talent Jej był nieporównany.

W życiu prywatnym była skromna, przemiła, ujmująca, czuła na każdą niedolę ludzką; nie było biedy, obok której przeszaby obojętnie. Szereg koncertów dobroczynnych oraz darów hojnych otarło wiele łez ludzkich. Kochała swą srebrnogłosą „Kawumię” szczerze całą Polskę. (a).

Zbrodnicza siódemka

(Dokończenie ze str. 3)

mują to samo wyżywienie, co pracownicy fizyczni w Niemczech, a mianowicie 1.800 kalorii dziennie i dwa papierosy tygodniowo. W chwilach wolnych mogą czytać, przy czym nie wolno im jedynie brać do ręki dzieł technicznych i wojskowych. Większość czyta chętnie Goethego, Schillera i Marka Twaina.

Co sześć tygodni mogą napisać i otrzymać jeden list, co osiem tygodni krewni mogą im przysłać paczkę. W większości są radzi z życia, jakie prowadzą (przede wszystkim zapewne z tego, że im życie pozostawiono). Dwaj tylko spośród nich — admirałowie Raeder i Doenitz — wspominają stale, że właściwie są jeńcami wojennymi i wedle prawa wojny należą im się to wszystko, co otrzymują żołnierze armii, która ich wzięła do niewoli. Zapanowali oczywiście o drobnym szczegółem formalnym, że są zbrodniarzami wojennymi, skazanymi sędownie, nie zaś jeńcami wojennymi; jak również o innym jeszcze szczególnie faktycznym, jak wyglądało życie jeńców wojennych wojsk sprzymierzonych w niewoli niemieckiej...

Spośród siedmiu więźniów najlepiej trzymają się najmłodszy: 40-letni Baldur von Schirach i 41-letni Speer. Obaj skazani zostali na 20 lat więzienia i mają nadzieję dożyć chwili wyjścia na wolność. To podtrzymuje ich na duchu. Obaj dobrowolnie zgłosili się do roznosze-

nia obiadu i wieczery swoim towarzyszom więzienia.

Speer skarży się tylko na ciężkie drewniane saboty, które musi nosić. Zapomniał widać, że to on właśnie polecił wprowadzić ten rodzaj obuwia w obozach koncentracyjnych. Oświadczył raz: „Gdybym wiedział, że jednego dnia i ja będę musiał nosić te drewniaki, pozwoliłbym dodać chociaż kawałek skóry, żeby były wygodniejsze... I znowu refleksja — że przecież niezliczone tysiące ludzi nosiły te nieszczęsne „holendry” latami, aż do męczącej śmierci. Nie zdjęli ich już nigdy, jak ma nadzieję zdjąć je były pan minister Speer za dziewiętnaście lat. Czy to jedno zarządzenie nie wystarczało, by Speera skazać na dożywotnie noszenie obuwia własnego pomysłu?”

Neurath natomiast skarży się na niedostateczne zaopatrzenie, głównie na brak mydła i przyborów toaletowych, których dostarczają więźniom nie alianci, ale urzędy niemieckie. Niemcy zaś cierpią na dośkliwy brak tłuszczów i mydła.

Hess czuje się dobrze. Przed trybunałem norymberskim udawał znakomicie człowieka, który nie pamięta — dzisiaj już i tak wszystko jedno, więc „przypomina” sobie coraz więcej. Niedawno — na przykład — wypadła na niego kolej noszenia wody. Ponieważ jednak był adiutant i sekretarz „Fuehrera” jest z natury leniwy i w więzieniu nie ma pracy, która by mu odpo-

wiała, starał się więc wykryć od tego obowiązku. Powiedział przeto straży, żeby poszła z tym do Doenitza, jako że ten... lepiej zna się na wodzie. W Norymberdze nie wiedział nawet nic o żadnym Hitlerze i nigdy nie słyszał o dyktatorze tego nazwiska. Zdaniem strażników Hess jest chytrzejszy niż lis, wszystko doskonale wie i pamięta, co się wokół niego dzieje, a poza tym lubi żartować. Jeden z listów do żony podpisał ostatnio „Twój mały ogrodnik Rudi”.

Do twierdzy szpandawskiej nie ma wstępu żaden Niemiec. Więźniowie nie mogą przyjmować odwiedzin. Prawdopodobnie wkrótce zostaną przeniesieni gdzie indziej, jako że twierdza szpandawska obrona została tylko jako tymczasowe miejsce pobytu. Umieszczonych zostaną zapewne na małej wyspce w Wannsee.

Nienajgorsze odżywianie, paczki z domu, cisza, spokój i arty... Przez grube mury szpandawskiej twierdzy nie dochodzą żadne echa. Po nocach nie straszą widma tych, którzy chodzili do śmierci w drewniakach min. Speera. Więzień szpandawskiej twierdzy nie jest — jak więzień niezliczonych obozów sprzed trzech lat — zalęknym, zaszczytnym, zwierzęciem, na które zewsząd czyha cierpienie i śmierć.

Za murami szpandawskiej twierdzy miliony Niemców — ostatecznie mniej winnych, niż tamta siódemka — żyją wśród gorszej pracy, gorszych trosk, o wiele gorszych niedostatków i wyrzeczeń. (ZAP)

Michał Jawor



Amerykańskie biura podróży chętnie propagują przyjemności wypływające z podróży wakacyjnej do granicy meksykańskiej

czasów słynnej ekspedycji „Conquistadores” do siedmiu legendarnych miast Cibola, zbudowanych jakoby ze złota i drogich kamieni. Pierwsze osiedla hiszpańskie powstawały jednak znacznie później.

Ludzie pogranicza zapożyczyli sobie wszystkie obyczaje z krajów leżących po obu stronach Rio Grande del Norte. — Razem obchodzą święta Stanów Zjednoczonych oraz Meksyku. Urodziny Washingtona są równie hucznie obchodzone na południowym brzegu Rio, jak El Cinco de Mayo na północnym brzegu tej samej rzeki.

ARF.

Dr. W. KORABIEWICZ

Głos
AFRYKI
7

Ryczący kalabasz

i inne czary MCHAWI szczepu WASAKUMA

Dziwny lew, co ludzkimi ścieżkami chadza — Niech Bwana Mkubwa kupi — Mój debiut „kalabaszczy” — Addis Abeba You like? — Wszystko kosztuje

Dar es Salaam (Tanganika) w grudniu 47.

— Co to?... Najwyraźniej ryk lwa. — Spoglądam na boy'a, a ten chichocze. — To taki Mtu (człowiek) — powiada — on robić lwa z kalabasz — („kalabasz” to nazwa tykwy opróżnionej z pestek do użytku). Kalabasz to najużyteczniejszy przedmiot w życiu rodziny. W dużym kalabaszu no-

się dła jakie dotychczas spotkałem, rekordowe w wadze. Zważywszy, że dzwoneczek taki przeciętnie ważył jeden kilogram, a dzwoneczków na obu lydkach tancerz miał osiem albo i dwanaście, więc podskoki niczym nie przypominają klasycznego baletu, a raczej tupot nosorożców.

Oczywiście nie ludziłem się ani na moment, że błazeński ten występ ma coś wspólnego z obyczajowością kraju. Zresztą wystarczyło spojrzeć na twarz Majaberi, jak się krzywiła z niesmakiem. Murzyn jest biedny i chce zarobić, ale Murzyn nie jest wcale taki głupi. Skoro więc przyjechał Bwana Mkubwa i pragnie zobaczyć stare tańce i jakieś „maski”, których, jak świat światem żaden szanujący się Wasakuma nie używał, to niech tam będą maski; nalepi się glina oku-

lary, niech ma, niech kupi te okulary i zawiesi je potem w muzeum.

Tym razem nie udało się staremu kanciarzowi. Poznałem go mimo okularów. To ten pierwszy Mchawi (czarodziej), który odmówił mi sprzedaży kijów. Pobiegł do wsi, zwołał bezrobotnych, kazał im włożyć dzwonki, obiecał gruby napiwek od Bwana Mkubwy i zainscenizował pochód lwa. Dzwonki miałem już kupione przedtem, ale tykwa wcale nie była ani nowa ani banalna i tutaj mój Mchawi złapał się. Wziąłem mu z rąk ryczący instrument i oglądam. Bez najmniejszego wątplenia jest oryginalny i stary. Bez wątpienia brał udział w niejednym rytualnym obchodzie. Świadcą o tym paciorki poprzczepiane w koło i rysunki zwierząt wypalane drutem.

Kształt kalabaszu i otwory muszą

ściśle odpowiadać wymaganiom głosu lwa. Kalabasz, jak każdy zresztą przedmiot murzyńskiego użytku brudny był i cuchnący pokoleniami. Ale mimo to nie potrafiłem opanować ciekawości, czy i ja potrafię wydobyc lwi ryk. Przyłożyłem więc usta — i jak należy, z początku ciężko westchnąłem, potem kilka razy mruknałem, aż wreszcie nabrawszy tchu, jak to prawdziwy lew robi, ryknąłem trzykrotnie najniższym basem Szalapina. Efekt niebywały. Cały tłum Wasakuma położył się ze śmiechu. Nikt się tak serdecznie nie potrafił śmiać jak Murzyni. Murzyni to dzieci. Więc końca nie było uciechy. Jeden drugiemu krzyczał, jeden drugiemu tłumaczył, jak to Bwana Mkubwa ryknął z kalabaszu. Ja zaś wiedziałem, że kalabasz jest prawdziwym arcydziełem sztuki czarodziejkiej i że należy

go nabyć za wszelką możliwą cenę. Znając jednak chytrą starość Mchawi, wolałem nie spieszyć się z kupnem.

— Słuchaj Majaberi. Ja ten kalabasz muszę kupić. Złatw to ty — będzie taniej.

Majaberi to morowy chłop. Coraz bardziej mi się podoba. Zna dosłownie trzy słowa po angielsku, gdy prze staje rozumieć co się do niego mówi, pyta po raz dziesiąty ni przypyl ni przylatał!... „Addis Abeba You like?”

— Ależ do licha ja ci mówię o kalabaszu a nie o Addis Abeba. Posłuchaj Dresser, wytłumacz królowi, że ja ten kalabasz chcę kupić i niech on to jakoś złatwi z czarodziejem. Tym razem Majaberi zrozumiał i zareagował po prostu błyskawicznie. Nie przestając żuć jakichś korzonków, lekceważącym ruchem wyciągnął dłoń, odebrał ryczącego lwa od czarodzieja i wręczył go mnie.

— Masz, to twoje. Z nim nie gadaj, bo on durny. Już ja to złatwię jutro.

Widocznie wielki Mchawi jest w posiadaniu nie jednej, ale kilku krów króla Majaberi, bo miast protestu, uśmiechnął się przyjaźnie od ucha do ucha i zwracając się do swojej błazeńskiej drużyny wznosił okrzyk na moją cześć. Drużyna podchwyciła go ochoczo, skacząc na słoniowych nogach i brzęcząc niemilosłownie. Wiedzieli, szelmy, że tym rozczuła serce Bwana Mkubwy i dostaną kilka miedziaków. Swoją drogą te wszystkie występy kosztują.



Dr W. Korabiewicz autor korespondencji

si się wodę z rzeki, w mniejszym mleko od krowy, a najmniejszym, niby łyżką czerpie się piwo, czyli Pombé. Jednym słowem z kalabasz można zrobić wszystko, czego dusza zapagnie, ale o tym żeby ktoś z kalabasz potrafił zrobić lwa ryczącego, tego dalebóg nie słyszałem. Wielki to musi być czarodziej z tego Mtu.

Ryki coraz bliższe i coraz wściekłe przedzierają się do mnie od strony lasku, tzn. od ścieżki kędy zwykle chodzą Wasakuma (Murzyni plemienia Wasakuma). Nadzwyczajny lew, co ludzkimi ścieżkami chadza. Ale oto poszczególne ryki przedzieliły rytmiczne dzwonięcie i spoza krzaków wyłonił się przekomiczny pochód. Przedem szło jakieś ludzkie czupradło ubrane jak na maskaradę: europejskie, jaskrawo zielone spodnie, wypuszczone na wierzch strzępy koszuli, na głowie kapelusz bez dna, a na oczach szoferskie okulary przyklepione do czoła i skroni warstwą zastygłej już gliny. Komiczne indywiduum niosło w ręku dużą tykwę i od czasu do czasu przechylając błazeńsko głowę, przykładało do niej usta i wówczas to rozbrzmiewał potężny ryk simby (lew). Za tym murzyńskim kłownem kroczył chłopak powiewając kolorową szmatą na chorągwanym



Mchawi — czarownik Wasakuma

dragu. Dalej za nimi tłoczyła się ciżba półnagich Wasakuma, podskakująca, wrzeszcząca i świszcząca w gwizdki.

Każdy z Murzynów miał obandażowane tydki kawałkami worków, a na wierzch tych słoniowatych nóg przypzcypiał na skórzanych pasach olbrzymie i ciężkie kute z żelaza dzwonki. Były to największe brzęka-

Obrazki z Czechosłowacji (1)

Zdzisław Kunzman

Lepiej czy gorzej niż u nas?

Kraj niezniszczony — Przemysł rozbudowany — Ludzie się bawią — Gorące parówki na ulicy... ale na kartki — Wymiana towarowa z Polską

Bydgoszcz, w styczniu

Trzy tygodniowy okres czasu, jaki dane mi było ostatnio przeżyć w C. S. R. pozwolił mi na przyjrzenie się z bliska temu wszystkiemu co zaciekawic może każdego obywatela polskiego.

Ostatni raz byłem w Czechosłowacji 17 lat temu, jako student, studiujący w ciągu okrągłego roku literaturę i język czeski na Uniwersytecie Karola w Pradze, byłem stypendystą Czechosłowackiego Ministerstwa Oświaty.

Wrażenia, jakimi pragnę podzielić się z Czytelnikami IKP będą miały, jak mi się wydaje, dosyć duży ciężar gatunkowy; zestawivszy swoje wspomnienia z przed 17-stu lat z wrażeniami, jakich w C. S. R. doznałem ostatnio, będę starał się obiektywnie odwzorzyć obraz życia i Czechosłowacji dzisiejszej.

Nie mam powodu ukrywać, że od lat 20-tu odnoszę się niezmiennie z dużą sympatią zarówno do Czechów jak i do Słowaków i że obecnie przyjacielskie węzły łączące nas z C. S. R. są dla mnie dużą radością. Nie mniej jednak o tym wszystkim, co zauważyłem w Czechosłowacji piszę bez chęci ukrywania nawet wrażeń ujemnych.

Na pytanie, które najczęściej jest mi obecnie zadawane przez znajomych: „Jak tam u nich jest? — lepiej, czy gorzej niż u nas?” — odpowiadam: Lepiej jeśli idzie o przemysł. Uległ minimalnemu zniszczeniu rozbudowany zresztą za „Protektoratu” przez Niemców, oczywiście nie z pobudek jakiejś życzliwości w odniesieniu do Czechów, lecz z konieczności wojennej.

Niemcy rozbudowali przede wszystkim fabryki zbrojeniowe, które obecnie C. S. R. przystosowała do wytwórczości pokojowej. To oczywiście jest elementem dodatnim w życiu obecnej C. S. R., że przemysł zarówno maszynowy, włókienniczy i skórzaný jest właściwie nietknięty. Miasta, miasteczka i wsie z małymi wyjątkami nie uległy poważniejszemu uszkodzeniu. To samo dotyczy mosty, koleje, drogi. C. S. R. usunąłszy bardzo szybko ślady wojny — czyni dziś na ogół wrażenie kraju, w którym kataklizm wojny minął spokojnie.

Dzisiejsi obywatele czechosłowaccy spacerujący ulicami Pragi czy Bratislavy — to w swej większości ludzie dostatni i elegancko odziani — takimi byli zresztą i przed wojną. Restauracje, lokale taneczne a przede wszystkim kawiarnie, pełne są ludzi. W teatrach zarówno podczas przedstawień operowych jak i dra-

matycznych prawie zawsze wszystkie miejsca zajęte. To samo w kinach. Małe zespoły orkiestralne (trio, kwartety) tak jak przed wojną grają w przytulnych praskich kawiarenkach, „jazz” nerwowym rytmem najnowszych (i najstarszych) melodii przebojowych królują do późnych godzin.

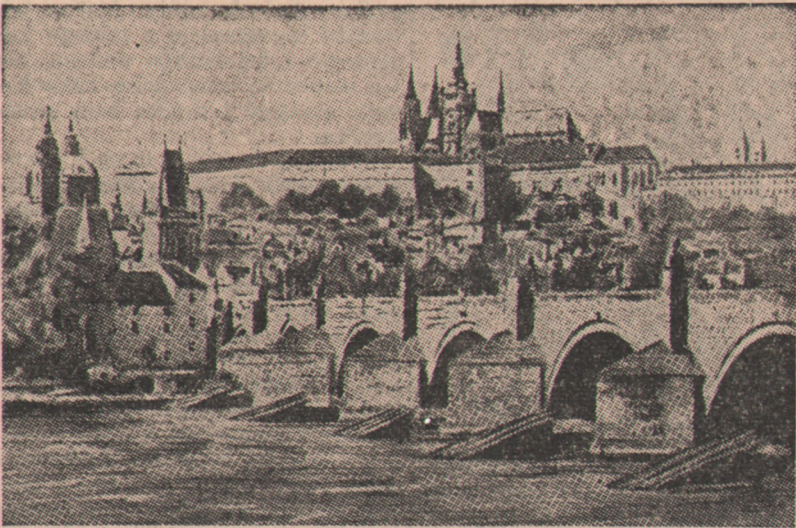
Naogół nic się nie zmieniło. Nawet takie same mundury, jak przed wojną noszą żołnierze, kolejarze, listonosze, nawet godła państwowe — „czeski lew” z tarczą słowacką na piersi — nie uległy żadnym stylizacyjnym przeróbkom. Takie same gustowne wystawy, ta sama powódź neonowych reklam na ulicach, a nawet — nawet tak jak przed wojną — przekupnie sprzedają na praskich ulicach gorące parówki z musztardą i chlebem. Ale... nie wystarczy zapłacić za smakowitą przekąskę — należy jeszcze wydobyć z kieszeni kartkę żywnościową i wręczyć ją sprzedawcy „aby odciął odpowiedni kuponik.

Żywność w C. S. R. jest na kartki: śniadania, obiady, kolacje, mięso, chleb, owoce, cukier, a nawet cebula i czosnek. I będzie tak za-

zmięcone. Nawet wspaniałe gronowe wino, którego jest pod dostatkiem (bez kartek) nie poprawia humoru; w lokalach dancinowych są takie, (dosyć nawet długie) okresy, że choć orkiestra gra od ucha, nikt nie tańczy. Jeśli więc idzie o żywność, mimo naszych beznamiętnych i beczciastkowych dni mamy się w Polsce lepiej. Należy dodać, że buty, ubrania i bielizna jest w C. S. R. na kartki — każdy jednak obywatel C. S. R. w ciągu roku otrzymuje wystarczającą ilość butów i ubrań.

Czechosłowacja ma duże możliwości eksportowe do krajów, z którymi zawarła umowy handlowe — ale prócz Polski, .. wszystkie te kraje dotknięte klęską posuchy nie mają żywności; nie ma jej Bułgaria, Jugosławia, Rumunia, Austria, nie mają żywności Węgry. Jedynym państwem mogącym płacić żywnością za produkty przemysłowe jest Polska. Czesi i Słowacy dużo sobie obiecują z niedawno zawartej z nami umowy handlowej. W zakładach „Zbrojowki” pokazywali nam wspaniałe traktory mówiąc:

„Takich traktorów zakupiliście u nas ostatnio 300 sztuk”. Sądząc, że



Praga — widok ogólny

pewne jeszcze długo, choć najgorszy okres już, jak się zdaje minął, spowodowany powodzią, a potem dużą posuchą, która rolnictwu czechosłowackiemu dała się porządnie we znaki. Zrozumiałe, że nieurodzaje spowodowały duży brak żywności, a także niestety paskarnstwo nazywane przez Czechów „szmelinarnstwem”. Władze wypowiedziały zaciętą walkę „szmelinarnstwu”, ale jak dotąd, wydaje mi się, że u nas walka z nieuczciwością dała lepsze rezultaty. Skąpe racje żywnościowe są zapewne powodem, że ludzie w C. S. R. mają najczęściej twarze blade

nie skończy się tylko na traktorach. C. S. R. posiada wspaniałe samochody, sprzęt radiowy, urządzenia elektryczne, maszyny wszelkich rodzajów i typów, nadające się do naszych fabryk. Nie mamy nazbyt dużo produktów rolnych, ale skoro nasz nabiał i bekony wędrują aż do Anglii, wydaje mi się, że równie dobrze, lub nawet lepiej sprędać je możemy bratniej C. S. R. Już choćby nasz przetwórczy przemysł rybny na pewno znajdzie chętnych nabywców wśród Czechów i Słowaków. Możliwość wymiany handlowej są napewno duże.

ŁUDZIE FILMU

Lauren Bacall



Na firmamencie filmowym pojawiają się dość często nowe twarze, mające być magnesem, ściągającym większe rzesze do kin. Są to twarze piękne, które czasem jednak okazują się zbyt mało fotogeniczne, zbyt mało wyraziste i muszą wycofywać się co prędzej z filmu. Szczęśliwym nabytkiem dla amerykańskiego filmu jest obecnie Lauren Bacall, urodzona w roku 1924 w Nowym Jorku. Dziewczyna ładna, doskonale zbudowana, została w 18 roku życia modelką w jednym z największych magazynów mód. I tam też zwróciła na nią uwagę żona jednego z reżyserów filmowych. Podobizny pięknej modelki ukazywały się bardzo często w czasopiśmie amerykańskich. Po prostu napisano do Hollywood, gdzie okazało się, że jest całkiem dobrym materiałem na aktorkę, posiada spryt, inteligencję i co najważniejsze — talent wraz z urodą czysto filmową. Młoda aktorka zadebiutowała we filmie „Mieć i nie mieć” jako partnerka znanego aktora Humphrey Bogarta. Chwilowo jest jeszcze nieco oguszona tak zawrotną karierą, jest skromna, nie spędza nocy w lokalach, uczy się dużo, a ostatnio nawet pragnie się poświęcić muzyce i śpiewowi. Lauren zwraca na siebie powszechną uwagę; ma jasno-blond włosy, zielono-błękitne oczy, oryginalne usta. Mimo kompletnego nieprzestrzegania diety, Lauren poszczycić się może wspaniałą, smukłą figurą. Jest ładną kobietą i w dodatku zdolną aktorką. (p)

Nowe państwo: BIZONIA

Rząd frankfurcki dla Niemiec Zachodnich faktem dokonany

Wynikiem frankfurckiej konferencji premierów krajów zachodnio-niemieckich czyli tzw. „Bizonii” pod przewodnictwem gubernatorów wojskowych obu stref było utworzenie de facto, ale jeszcze nie de nomine, państwa Niemiec Zachodnich czyli „Westdeutschlandu” ze stolicą w Frankfurcie. Wprawdzie anglosascy twórcy tego państwa wypierają się tego stanowczo, zaznaczając że chodzi tu jedynie o reorganizację „Bizonii”. Ale powzięte na konferencji tej uchwały mówią o tym dość wyraźnie, aczkolwiek postawiono się wykrętnym zwrotem dyplomatycznym.

We Frankfurcie uchwalono mianowicie zwiększyć liczbę człon-

ków niemieckiej rady gospodarczej z 52 na 104. Utworzono drugą izbę reprezentantów „Bizonii”, do której wejdzie po dwóch przedstawicieli każdego kraju niemieckiego złączonych stref. Izba ta nazywać będzie się „Länderrat”.

Czyż nie oznaczają te uchwały frankfurckie utworzenia osobnego państwa z parlamentem dla nowego państwa zachodnio-niemieckiego wbrew oficjalnym zaprzeczeniom. Załamanie się konferencji londyńskiej w grudniu ub. r., spowodowane przez państwa anglosaskie, umożliwiło im śpieszne realizowanie dawno przygotowywanych planów podziału Niemiec. Amerykanie przygotowują, jak wiadomo, również włączenie do Zachodnich Niemiec trefy francuskiej, aby przez „Trizonię” powiększyć swój nowy twór państwowy.

Amerykanie przygotowali z wielką starannością od dłuższego czasu podłoże do realizacji swoich planów w odniesieniu do „Bizonii” i do współpracy pozyskali niemieckich kapitalistów, monopolistów i szereg wpływowych osób z partii politycznych z Schumacherem na czele. W zamiar za to poszli Amerykanie częstokroć Niemcom w wielu dziedzinach na ustępstwa. Ucierpiała za to z tego powodu sprawa demokratyzacji, demilitaryzacji i demilitaryzacji Niemiec. Reformę rolną i uspołecznienie wielkiego przemysłu przeprowadzono w „Bizonii” tylko w miniaturowej skali. Wielu wybitnym i wpływowym hitlerowcom odpuszczano z łatwością ich hitlerow-

skie grzechy, gdy mogli być potrzebni przy organizacji Niemiec Zachodnich.

Gen. Clay zaprzeczył stanowczo, że Amerykanie myślą stworzyć we Frankfurcie stolicę dla Niemiec Zachodnich. W zupełnej sprzeczności do tego stoi oświadczenie dziekana Wydziału Architektury Uniwersytetu w Harvard dr Gro-pinsa, do którego już w sierpniu zwrócono się z prośbą o przygotowanie planów przebudowy Frankfurta na stolicę połączonych rządów wojskowych amerykań-

skiego, brytyjskiego i francuskiego oraz dla cywilnej administracji nowych, zjednoczonych Niemiec Zachodnich. Plany te przedłożone na stępnie gen. Clay'owi były przedmiotem studiów ze strony przedstawicieli brytyjskich i amerykańskich w czasie konferencji Cze-rech.

W przygotowaniu dla Niemiec Zachodnich jest również odrębna waluta. W tak zw. planie Marshalla pomocy dla Europy zachodniej mają Niemcy Zachodnie zająć jedno z głównych miejsc.

Niemiecka prasa lewicowa ostro atakuje uchwały frankfurckie i za-

rzuca przedstawicielom krajów niemieckich na wymienionej konferencji brak kompetencji do reprezentowania narodu niemieckiego wobec anglosaskich rządów „Bizonii”. To nie zmieni jednakże biegu wypadków, które przy dynamiczną siłą do całkowitego rozdziału Niemiec zachodnich od wschodnich.

Większa część Berlina przeniosła się już ostatecznie do Frankfurta. Należy się liczyć z dalszymi posunięciami świeżo utworzonego rządu frankfurckiego w sprawie przyszłości Niemiec Zachodnich.

Bolesław Kielbratowski.

Z ukosa

Legendy o b. „wodzu”

Zagadka co do losu Hitlera nie przestaje jakoś interesować prasy i opinii publicznej. Jeszcze nie przebrzmiało echo zeznań b. kapitana lotnictwa niemieckiego Baumgarta, utrzymującego, że wywiózł on osobiście Hitlera do Danii, a już organ francuski „Figaro” podaje nowe „sensacyjne” doniesienie.

Otóż zdaniem pisma, jedna ze sławnych wróżek paryskich na podstawie fotografii Hitlera, oświadczyła, że „führer” żyje i znajduje się w Azji — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w Japonii — w klasztorze, gdzie zapuścił brodę i nosi habit zakonny. Inny jasnowidz, nazwiskiem Cagliostro, twierdzi, że Hitler pojawi się jeszcze na arenie międzynarodowej około 1955 r. Zdaniem Cagliostro, kariera Hitlera nie jest jeszcze skończona. Ma on jeszcze do spełnienia pewną „misję”, a los jego zostanie przepięczętowany dopiero w 1960 r., kiedy zginie zamordowany przez kogoś ze swego otoczenia.

Wszyscy ci wróżdźcy utrzymują, że Hitler żyje bądź w stanie obłądki, bądź też oddaje się rozmyślanom. Ciekawe tylko, komu i na co potrzebne jest rozsiewanie podobnych legend o byłym „wodzu”.

Tak jak większość ty-by potrafił nocami spotanów intelektu, tak kojnie spać. „Pisałem i Rousseau nawiedzały tylko dlatego — powie- twórcze pomysły nie przy dział kiedyś — aby ja- biurku, ale podczas sa- koś skrócić sobie dłu- motnych spacerów, albo ce się godziny nocy”.

Rękopisy Rousseau były tak często poprawiane i pokreślone, że trudno było w ogóle coś z nich odcyfrować. Często zdarzało się Rousseau, że cała jego praca utykała z tego powodu, że w danej chwili nie potrafił myśli swojej przelać na papier. Nakoniec trzeba było jego rękopisy kilka razy jeszcze przepisać, zanim były gotowe do druku. Trzy lata męczył się Rousseau nad napisaniem swego dzieła pt.: „Emile”, a jak sam przyznaje, było ono owocem 20 lat rozmyśla- nia. Podczas pracy twór- czej często dochodził do Rousseau do przekonania, że musi ograniczyć swoje pomysły, aby tylko pozostać przy temacie. Kiedy wybrał się z Hume'm do Londynu, u- derzyła go tak mocno zaobserwowana nędza, że postanowił nic już więcej nie pisać. Rousseau byłby też może nigdy nic nie pisał, gdy-

by potrafił nocami spotanów intelektu, tak kojnie spać. „Pisałem i Rousseau nawiedzały tylko dlatego — powie- twórcze pomysły nie przy dział kiedyś — aby ja- biurku, ale podczas sa- koś skrócić sobie dłu- motnych spacerów, albo ce się godziny nocy”.

Wydawca — Stelowski odkupił za śmieśnię ma-

Małe sprawy wielkich ludzi

fcę cenę od Dostojew- skiego prawo wydania wszystkich jego dzieł w publikacji zbiorowej. Gdyby pisarz nie dotrzy- mał warunków umowy, miały wszystkie prawa publikacji dzieł Dosto- jewskiego przypaść wy- dawcy razem z prawem wyłączności. Wspomniany wydawca posunął się tak dalece, że naśląd Dosto- jewskiemu agenta policyj- nego, który miał nadzór nad wszystkimi kronikami i policyjnymi w londyń- skich pismach: „Potrze- buję do następnego od- cinka „Oliwera Twist’a” takiej osobistości urzę- dowej, której szorstkość i bezwstyd nadawałby się do publicznego napię- nowania”. Zaproponował on Mr. Laing'a. Zna on doskonale charakter te- go urzędnika, ale chciał- by za przyzwoleniem Mr. Haines'a pewnego dnia przemyścić się na kilka chwil do biura, aby móc go osobiście obser- wować. Mr. Haines zgodził się na propozycję pisarza i oto znajdujemy postać owego urzędnika plastycznie odtworzoną w dziele Dickensa pod nazwiskiem Mr. Fang.

Odpowiedzi Redakcji

A. Krakowiak. List skierowaliśmy do naszej redakcji poznańskiej, celem doręczenia go autorowi.

J. Rembelska. List Pani skierowaliśmy do autora artykułu, mieszkającego w Warszawie.

W sprawie adresu p. Makowskiej. Otrzymałmy kilkadziesiąt listów z zapytaniem o adres Polki amerykańskiej p. Makowskiej. Wszystkie te listy wraz z załączonymi znaczkami pocztowymi przesłaliśmy na adres naszego informatora. Należy spodziewać się więc odpowiedzi w tej sprawie beśpośrednio od niego.

„Wierna Czytelniczka”, Wrzeszcz — Bardzo nierówne. Obok ładnych momentów — słabe. Warto jednak popracować (m. in. także nad ortografią). Prosimy po pewnym czasie znów coś nadesłać, chętnie ocenimy. Serdecznie pozdrawiamy.

J. Rob., Gidle — Artykułu nie wykorzystaliśmy ze względu na brak miejsca w świątecznym numerze. Wiersze słabe. Nie zamieścimy. Z krótkich ciekawych wiadomości kronikarskich skorzystamy. Dziękujemy za pozdrowienia i odwzajemniamy je.

Spode łba

Karnawałowa maszkarada

Praktyka wskazuje, że pod adni, zasiadający na ławie oskarżonych, z reguły kłamią. Wyjątek stanowią ludzie naprawdę niewinni i recydywiści, którzy potwierdzają wszystkie punkty aktu oskarżenia, licząc na mniejszą karę. Wszyscy inni zmyślają w żywe oczy i co chwila oświadczają gotowość potwierdzenia „prawdziwości” swoich słów przysięgą i mimo jawnych dowodów winy i grożącej im kary z łagodnym uśmiechem proszą Wysoki Sąd o uniewinnienie. Ze jednak nie ma reguły bez wyjątków, potwierdziła to sprawa karna pana Honorata Dratewki, mistrza cholewkarskiego, oskarżonego o lekkie uszkodzenie ciała pana Pafnuciego Olejka, z zawodu mistrza fryzjerskiego.

Oskarżony zapytany przez sędziego, czy przyznaje się do winy i jakie wyjaśnienie chce złożyć sądowi, wyprostował swą prawie dwumetrową postać, machnął lekceważaco ręką i grzmiącym głosem odpowiedział:

— Nie przyznaję się do niczego i proszę o uniewinnienie. Chłop jestem nie ułomek, proszę Wysokiej Konstytucji i czysty śmiech czyli histeria mie ogarnia na to oskarżenie. O wiele oskarżyciela prywatnego czyli prekuratora na salę karetka pogotowia nie przywiozła, mowy nie może być o żadnym uszkodzeniu organków wewnętrznych pana Olejka. Faktycznie to parę razy w ryło łobuz ode mnie dostał i kilka zębów wypluł, ale to przecież żadne uszkodzenie. Gdybym ja jemu chciał prawdziwy wycisk dać, w gipsie by pan

Napisał EDRO

Olejek leżał i połamane zebra kurował.

— Proszę opowiedzieć — powie sędzia — jak to było.

— Jakoś kilka tygodni temu przysłał nam niejaki pan Dęciak



zaproszenie na redutę maszkową. Odrzucał na te zabawy chęć mnie zabrała, bo pamiętam jak to przed wojną na takiej maszkaradzie wesoło było. Człowiek zamaskowany znajomym napsioczył, rachunku w bufecie nie zapłacił, czasem cudze palto przez omyłkę wziął, więc też postanowiłem sobie — ide! Jak się o tym moja słuźna dowiedziała, odrzucał krzyk podniosła:

— Razem pójdziem pijaczyno jedna. Mnie różne księżęta na kolanach o rękę błagali, a ty chciałyś za to teraz kawalera strugać? Zapóźno aniółku, zapóźno! O wiele już człowiek głupstwem uczynił, tak jak ja, to i dalej cierpieć musi. Znakiem tego razem na te redute pójdziem. Za bogini miłości, czyli

Venus się przebieram i koniec gawędy.

Się rozumie, że humor odrazu straciłem, bo Wysoka Instancja sama rozumie co to znaczy z żoną na bale chodzić, ale co było robić? Żona nerwowa jest i cholernie ciężkie rękę ma, więc też poszlim. Moja stara słuźna suknie z welonem z szafy wyciągnęła, włosy żelazkiem nakarbowwała, w nowe tyrolki się wbiła i idziem sobie pod pachę. Śmiech mnie bierze jak wielkie nieszczęście z takiego karpawego i dziobatego wenusia, ale jak wspomnę trzepaczkę, zakochanego strugam i słodko oczy przewracam.

Weszlim do sali, a tu cyrk prawdziwy czyli Zoo. Ludzie przebierane za kozaków, hrabiów, niedźwiedzi, bocianów z korkowców na wiwat strzeleją, szerpentyną na głowę sypią i w ten moment moja stara do kółeczka zaprosili a ja się rozumie do bufetu. Jednego z kropką drugiego bez, potym dziecinny się pokrzepiłem, dalekobieźnym poprawiłem, o tacie z mamą też nie zapomniałem i dopiero wówczas rozpoczęła się zabawa. Raz z tym, raz z tamtym kolejkę się wypilo i na śmierć o tej pokrace, czyli żonie zapomniałem. Kiedy tak sobie stoję i zimną nóżkę do środka zsuwam, patrzę a taka młoda panna za amora przebrana figlarnie się do mnie uśmiecha i z łuku celuje. Popatrzyłem ne jej zgrabne figure i kłaniając się przepisowo powiedziałem:

— Za pardon do pani, panno Amor. Jeżeli mnie panna życie daruje i amnestie zastosuje, kaucyje w charakterze bigosu i pół litra perełki w ten moment wydaję. Ażali pójdziem do baru bufetowego jak te dwa kochające się go-łąbki?

Panna łuk opuściła i cieniutkim głosem odpowiedziała:

— Cholerę panu w bok, panie nieznamy. O wiele już faktycznie pójdziem, to ewentualnie na noge wieprzowe, bo bigos na panieńskie linie źle wpływa i de fakto może być nieświeży.

— Owszem powiedziałem — dlaczego nie. Znaj panna, że nie na cióćmoka trafiłaś, ale na człowieka z salonowym wykształceniem. Szoruj panna pierwszą i zajmaj miejsce przy stoliku.

Amorek za rękę mnie złapał w trymiga wolny stolik zajął i obstalunek robi.

Śledzik i biała kielbasa na zakąskę, sałatka jarzynowa tudzież trochę szynki, dwa razy golonka i literęk wiśniówki. Trochę mnie to podpadło, ale myślę sobie:

— Frajer fors, niech żre na zdrowie, bo wiadomo, że „przez żo-łędę do serca”. A ten mój amorek jedną ręką żarcie zapycha, a drugą „goli ankohol” za przeproszeniem Najwyższego Sędziego —



jak szewc — Z początku kieli- szeczkim, a potym odrazu ze szklanki. Widać było że jeszcze naczco była, bo już po czwartej szklaneczce język jej się poplątał i nagle zaczęła mówić grubym baa- sem: odknaj się stary fajtlapo i

repcę trzymaj przy sobie. Na łaskotki jestem wrażliwy i może być nieszczęście, bo na pęcherz choruje.

Mnie, proszę najwyższej łaski, jakby piorun trzasł. Toć to głos pana Olejka. W ten moment maskę mu zdejmowałem i widzę, że on ten łobuz parszywy. Co było robić? Rachunek wynosił jakieś 4.000 zł więc tak na oko sobie karkularcję przeprowadziłem i buch pana amorka w ryło. Niech płaci za zęby sztuczne.

— Tak to było? — zapytał sędzia.

Oskarżyciel prywatny zgłębł się w pół jak szczyryk i odpowiedział wstydliwie:

— Niby tak, proszę Najwyższego Referendum — ale już dłużej ścierpieć nie mogłem. Rzecz wiadoma, że kobieta jako płęć słabosilna fory u mężczyzn ma i nigdy za rachunek nie płaci, a ja akuratnie tego dnia ani grosza nie miałem. I dlatego się za kobietę, czyli amorka, przebrałem. Ale jak mnie pan Dratewka po żebrach swoją grabą jeździć zaczął, do gabinetu namawiać i w usta całować, obrzydliwość mnie wzięła i się musiałem ujawnić.

W tej chwili z najdalszej ławy dla publiczności wybiegła na salę jakaś kobieta i groźnie krzyknęła:

— Teraz to ja się ujawnię. Już ja Ci pokażę Amorka.

Pan Dratewka odwrócił się nie- dbale i nagle urzawszy swoją żonę, o której był przekonany że jest w domu, raptownie zmałżał, zbladł i chociaż, dotychczas dowo- dził swej niewinności i prosił o uniewinnienie, teraz błaganie wznosił ręce do górn i ze łzami w oczach wyjąkał:

— Jestem winny proszę Naj- wyższej Łaski i wnoszę chociaż o rok aresztu bez zawieszania.

Czesław Dembiński

SZARAŃCZA

jedna z największych plag świata

II.

Oto jedna z większych plag świata. obraz tragicznej klęski. od lat nawiedzającej farmerów afrykańskich, których znojną pracę żaroczną owady w oka mgnieniu zamieniają wniwecz.

Po tym wypadku zainteresowałem się bliżej plagą, sięgającą czasów biblijnych.

Mgliste były do niedawna wiadomości o życiu wędrowników i wylęgu szarańczy. Znane były jedynie fakty, że klęska ta nawiedza a periodycznie od niepamiętnych czasów różne kraje Środkowego Wschodu. Bywały przerwy dłuższe i krótsze, zasadniczo do 12 lat, ponownego pojawienia się szarańczy w tych samych stronach. Wiadome też było, że najsukuteczniej jest niszczyć szarańczę w okresie poczwarek i młodych skoczków oraz że żyją one w niezliczonych milionach gdzieś w odległych miejscach. Lecz gdzie się lęgną — co się z nimi dzieje w międzyczasie — jak ustalić ich pojawienie się i określić ich wędrowki — oto pytania, które gnębiły ludzkość od długich wieków.

Najpoważniejszym, a zarazem najgłośniejszym autorytetem w tym przedmiocie jest dr Uwarow — Rosjanin, który w ciągu dwudziestu lat cierplivej pracy szukał odpowiedzi na to pytanie. Odchyła on wreszcie mglisty rąbek tajemnicy i publikuje historię życia szarańczy.

Według Uwarowa plaga szarańczy nie wymiera od czasu do czasu, jak ogólnie sądzono, a milionowe jej roje rozpraszają się na olbrzymich przestrzeniach, żyjąc nadal jako pojedyncze owady. I mylnie jest też przypuszczenie, że są one wówczas nieszkodliwe. Jeżeli bowiem sprzyją im warunki klimatyczne, rozmnażają się one w takiej sile, że zmuszone są do wędrowki. Skupiają się wówczas w roje i wędrują setki mil przez lądy, morza i pustynie w poszukiwaniu pokarmu.

Przeważnie pojawia się szarańcza w okresach deszczów periodycznych,

gdyż sprzyja im wilgoć. Wówczas samiczki składają jajka i to każda po kilka rzutów 100 i więcej jajek, które umieszczone są w woreczku. Samiczka zagrzebuje je w ziemi na 3 do 4 cale głęboko, po czym okres wylęgu trwa od 10 do 30 dni, zależnie od szerokości geograficznej i temperatury danej strefy. Poczwarki przybierają w krótkim czasie kształt małych, czarnych skoczków i posuwają się teraz w dużych gromadach całymi tygodniami naprzód, pożerając wszelką roślinność, jaką napotykać po drodze. Przez ten czas wyrastają całkowie, dochodząc do 7—8 cm. długości i przemieniają się już we fruwające szarańcze.

Przypada to zasadniczo pod koniec pory deszczowej i wówczas młode, wyrosłe szarańcze rozpoczynają wędrowkę wielkimi rojami, kierując się przeważnie na północ. Podczas tej wędrowki do strefy deszczów zimowych szarańcze dojrzewają, a samiczki składają jajka. Przybyszą tam ryczą wiosną. Odbywa się teraz ponowny wylęg poczwarek, a czarne skoczki poczynają odwrotną wędrowkę na południe, aż dojdą do rejonów t. zw. monsunów czyli wiatrów periodycznych. W tym czasie dojrzewają i powtarza się składanie jajek oraz wylęg.

W Afryce wymierały z głodu całe plemiona, których ziemię nawiedzała szarańcza. Żadna odległość nie stanowiła dla niej przeszkody. Jedynie olbrzymie przestrzenie oceanów mogły zagrozić jej dalszą drogę.

Gdy pewnego razu olbrzymie roje szarańczy przeleciały chciwały Atlantyk od zachodniej strony Afryki, napotkały w odległości setek mil od wybrzeży statek, który pokryty został ciekawicie przez zmęczone owady. Nie starczyło im jednak siły na przelot i wyczerpane potopły się w morzu.

(Ciąg dalszy w nast. numerze niedz.)

SPORT

Mistrzostwa Europy w Poznaniu?

POZNAŃ (G) Poznański Okręgowy Związek Piłki Ręcznej zwrócił się do PZPR z propozycją przeprowadzenia mistrzostw Europy w piłce koszykowej drużyn żeńskich, które jak wiadomo zostały przyznane Polsce i odbyć się mają w miesiącu październiku. W imprezie tej przewi-

dziany jest start 14 drużyn państwowych. Rozgrywki odbyłyby się w jednej z hal targów poznańskich odpowiednio przygotowanych do tego rodzaju zawodów. O ile zatem PZPR zleci tuż temuż okręgowi urządzenie tych mistrzostw, Poznań będzie świadkiem wspaniałych meczów.

Button (USA) i Ann Scott (Kanada) mistrzami Europy w jeździe figurowej

PRAGA. Doskonały styl jazdy Richarda Buttona (USA) w pierwszym dniu zawodów łyżwiarskich o mistrzostwo Europy w jeździe figurowej pozwala przypuszczać, że między nim a dotychczasowym mistrzem Europy i świata Gerschwillerem (Szwajcaria) rozegra się zacięta walka o tytuł. Po jeździe obowiązkowej prowadził zawodnik szwajcarski, mimo, że zdobył mniej punktów od Amerykanina. W jeździe dowolnej Button, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, okazał się znacznie lepszy od reprezentanta Szwajcarii i zdobył zasłużenie mistrzostwo Europy.

Klasyfikacja końcowa: 1) Richard Button (USA) — 187,9 pkt., 2) Hans Gerschwiller (Szwajcaria) — 184,42 pkt., 3) Edi Rada (Austria) — 181,43 pkt., 4) Edy Kiraly (Węgry) — 176,88 pkt.

W jeździe obowiązkowej w konkurencji kobiecej, jak było do przewidzenia, zwyciężyła mistrzyni świata Barbara Ann Scott (Kanada), zdobywając 106,7 pkt. przed Nekołową (Czechosłowacja) — 102,7 pkt. Vrzanova (Czechosłowacja), Pawlikową (Austria) i Altwegg (Anglia).

Triumfy w jeździe dowolnej świę-

ciły natomiast Ewa Pawlikowa (Austria) i Czeszka Dagmar Lerchowa, które po ukończeniu jazdy szkolnej znajdowały się na 4 i 7 pozycji; Pawlikowa poprawiła dzięki temu nawet b. poważnie swoje miejsce, zdobywając w końcowej klasyfikacji wicemistrzostwo Europy za Ann Scott.



ŁÓDŹ — Międzymiastowe zawody w siatkówce i koszykówce męskiej i żeńskiej Lublin-Łódź.

SOPOT — Zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne okręgu gdańskiego.

GDĄSK — Międzynarodowe spotkanie bokserskie Wybrzeże-Pomorze.

WARSZAWA — Elektryczność — Warta w piwaniu.

KATOWICE — Śląsk-Warszawa, międzyokręgowe spotkanie bokserskie.

POZNAŃ — Międzyokręgowy mecz bokserski Łódź-Poznań.

POZNAŃ — Trójmecz piłki wodnej Polonia (Bytom), AZS (Poznań), San (Poznań).

WROCŁAW — Spotkanie pięściarskie Tęcza (Łódź) — I KS (Wrocław), oraz dalsze mecze z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Ligi koszykowej.

WYDAWNICTWA WADESKIE

St. Słoński — „Słownik Poich błędów językowych”. Czytelnik — Warszawa 1947 r.

Książka, ta prócz swej wartości użytkowej, przy rozstrzygnięciu powstałej wątpliwości, może być jeżeli nie zajmującą, to pożyteczną lekturą.

Michał Szolochow — „Cichy Don” Czytelnik — Warszawa 1947. Wzniesienie znakomitej powieści sławnego pisarza radzieckiego. Lektura o nieprzemijającej wartości.

Inż. Leopold Thuerson — „Elektrotechnik” — Czytelnik—Warszawa 1947. W okresie intensywnej odbudowy gospodarstwa narodowego, w którym elektrotechnika przodująca odgrywa rolę podległą, ten ma wszelkie widoki na zdobycie sobie licznej rzeszy sympatyków i przyjaciół.

Kazimierz Goździewski — „Na kursie 2700” — Wydawnictwo „Prasa Wojskowa” — Warszawa 1947 r. Książka porucznika Goździewskiego to fragmenty z walk i Pułku Myśliwińskiego „Warszawa”, pisane prostym, żołnierskim językiem. Są krótkie i skromne, jak krótkie są raporty żołę powracających z lotu bojowego. Piękne są bohaterstwem ludzi, o których opowiadają.

„Wojsko Polskie 1944—1947”—Wyd. „Prasa Wojskowa” 1947 r. Wybór rozkazów, przemówień i arcykutów. Wyomowny dokument historyczny, obrazujący wkład odrodzonego Wojska Polskiego w wielkie dzieło walki i zwycięstwa nad hitlerowskim okupantem.

„ZSRR w cyfrach”. Wydawn. „Prasa Wojskowa” — Warszawa 1948. Najważniejsze wiadomości o Związku Radzieckim, ilustrujące w krótkim rzucie treściwym i szeregu mapek i wykresów wszelkie dziedziny życia ZSRR.

W. Sidorowicz — „Biegi średnie” — Wyd. „Prasa Wojskowa” — Warszawa 1947. — Krótki podręcznik dla średniodystansowców, który odda przy zaprawie tym sportowcom duże zasługi.

W. Sidorowicz — „Biegi długie” — Wyd. „Prasa Wojskowa” — Warszawa 1947.—Analiza metod treningowych dla długodystansowców, opartych na najlepszych wzorach fińskich — zainteresuje wszystkich bez reszty długodystansowców polskich, dając im szereg wskazań o nieocenionej wartości.

Wacław Sidorowicz — „Maraton” — Wyd. „Prasa Wojskowa” — Warszawa 1947. Uwagi ogólne i wskazania treningowe do tej najcięższej konkurencji lekkoatletycznej, jaką jest bieg maratoński.



Krzysztof S. — Złotów: Odebraliśmy twój liścik, cieszy nas to, że podoba ci się „Świątek” i drukowana w nim powiastka. Wysyamy ci równocześnie nagrodę w postaci książki, której odbiór winienes potwierdzić w następnym liście! Czy nadesłałeś trafne rozwiązanie, przekonasz się w następnym numerze dopiero. Pozdrawiamy i czekamy na liścik.

Jurek F. — Lubawa: Rozwiązanie ukaże się w oznaczonym z góry terminie i dlatego musisz się uzbroić w cierpliwość. Dzisiaj niestety nic zdradzić nie możemy.

Lidia K. — Kołaczkowo: Dziękujemy za życzenia i za list. Rozwiązanie musi być zaopatrzone zawsze w ten numer, który jest przy poszczególnych zadaniach. Trzeba było napisać ilość osób. Czy dobrze rozwiązałeś, o tym dowiesz się w następnym dodatku.

Henia M. — Szczecin: „Świątek” jest Haniu przede wszystkim dla dzieci i młodzieży szkolnej, jednakże musi on tej młodzieży coś dać, a nie może być tylko odbiciem tego, co młodzież sama mówi i pisze. Założymy niebawem rubrykę w której czytelnicy „Świątki” będą mogli dowolnie się wypowiadać na wszystkie interesujące ich tematy. Postaramy się także w przyszłości, aby „Świątek” był jeszcze większy. Z opowiadania skorzystamy. Uzbroić się musisz w cierpliwość, a niebawem wszystkie życzenia zostaną spełnione.

M. H.: Zawsze należy podać imię, nazwisko i adres w liście. Cieszy nas wiadomość, że podoba ci się „Świątek” i powiastka. Niestety nie możemy zdradzać tajemnicy i sama będziesz musiała cierpliwie czekać do końca. Ocena opowiadania podamy w następnym „Świątku”, jednakże nie prędzej, aż podasz nam nazwisko

i adres, gdyż anonimów nie uwzględniamy. Jeśli chodzi o zadanie nr 2, to należy podać ilość osób.

Mirek — Białogród: Serdecznie dziękujemy za życzenia, rozwiązanie podamy później.

Henryk M. — Okonek: Cieszy nas to, że stałeś się stałym czytelnikiem „Świątki” i że podobają ci się wierszyki, opowieści i zagadki. Pisz do nas częściej.

Kazimierz A. — Lipinki: Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia. Pisz jak najczęściej.

P. Starogard: Prosimy podać szczegółowy adres wewnątrz listu. Dziękujemy za życzenia. O konkursie także pomyślmy. Musimy tylko mieć miejsce na to wszystko, ale może nawet w krótkim czasie spełnimy i to życzenie. Prosimy częściej do nas pisać.

Kazimierz A. — Lipinki: Rozwiązanie niestety nadesłałeś błędne, za życzenia serdecznie dziękujemy.

Mirek: Musisz koniecznie podać adres i nazwisko w liście. Rozwiązanie nr 3 jest błędne. Cieszymy się, że podoba ci się „Świątek”. To bardzo ładnie z twojej strony, że starałeś się poznać w pierwszym rzędzie historię miasta w którym mieszkasz. Postaramy się niebawem wykorzystać nadesłane nam wiadomości i otworzymy kącik rozmów czytelników „Świątki” między sobą. Pozdrawiamy i czekamy na dalsze miłe listy.

Marek B. — Sopot: Dziękujemy za pozdrowienia. Rozwiązanie nr 3 niestety także błędne. Pisz do nas częściej.

Alinka: Następnym razem pamiętaj o tym, abyś zawsze w liście dała nazwisko i adres. Przyślij natychmiast, abyśmy mogli w następnym „Świątku” podać twoje nazwisko w szeregu tych, którzy nadesłali trafne rozwiązanie następnego zadania. Pamiętaj o tym. Sprawić nam ogromną przyjemność twój miły liścik i to, że „Świątek” przypadł ci do gustu.

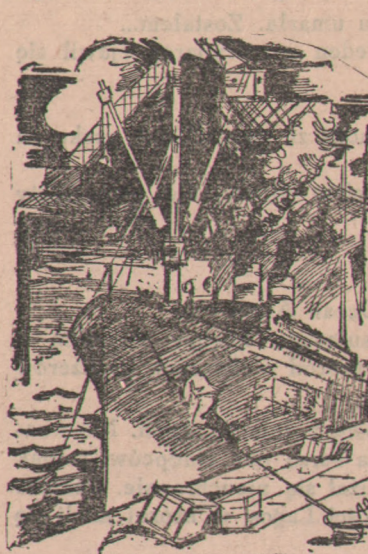
Filip E. — Wąbrzeźno: Dziękujemy za miłe słowa. Zadanie nr 3 jest źle rozwiązane. Pisz do nas.



Nr. 3 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk SPLIT PRZYGÓD JURKA

— CO?... dwóch na brzeg?
— Nie udawaj, że nic nie wiesz. Ukryli się między workami z ryżem nieufuszczone... a ty gdzie siedziałeś? Tylko mi zaraz gadaj czy jest tu jeszcze kto?
— Nie, sam jestem — odpowiedział głucho.
— Hm, co z tobą robić? Zaprowadzę cię do kapitana, to tak dostaniesz w skórę, że raz na zawsze odechce ci się podróżować... Na pewno jesteś sam? Skinąłem głową.
Marynarz okazał się dobrym człowiekiem. Nie zaprowadził mnie do kapitana, — jak się odgrażał — lecz umieścił w bezpiecznym schronieniu



Pewnego dnia dobiliśmy do Francji! Po zejściu na ląd — w czym dopomógł mi marynarz — rozpoczęła się tułaczka po obcym mieście. Nekany głodem zapragnąłem czym prędzej wrócić do ojczyzny. Każdego dnia kręciłem się w pobliżu portu, wypytując się przechodniów, kiedy wyrusza statek do Afryki. Minęło sporo czasu. Ogarnęła mnie rozpacz i zupełne zwątpienie. Któregoś dnia spotkałem na ulicy grupę Arabów, obfadowanych tobołami. Tknięty dziwnym przecuciem pobiegłem do nich i niedługo potem dowiedziałem się, że następnego dnia rano wyjeżdżają do Afryki. Od razu odżyłem. Początkowo chciałem zmylić czujność policji portowej, jednak po namyśle powziąłem inny plan. Obawiałem się, że mogliby mnie schwycić, a wówczas musiałbym się pożegnać z zobaczeniem ojczyzny. Przed zmierzchem ruszyłem nad morze

Pierwszy wieczór czwartkowy TPPR z nowym roku

BYDGOSZCZ (tim). W nowo-
budowanym Domu Kultury przy ul.
Chodkiewicza 32 odbył się wieczór
czwartkowy, urządzony staraniem
zarządu grodzkiego Tow. Przyj. Pol-
sko-Radzieckiej. Wieczór zagał i re-
ferat pt. „Przyjaźń Polski z ZSRR”
wygłosił p. Górak. W referacie p.
Górak omówił stosunki nasze z
ZSRR i przyjaźń, łączącą dwa brat-
nie narody, apelując równocześnie
o werbowanie członków i sympaty-
ków dla TPPR. Okrzykiem na cześć
Generalissimusa Stalina i odegra-
niem hymnu polskiego i radzieckie-
go zakończono oficjalną część uro-
czystości.

W części artystycznej wystąpił ze-
spół świetlicowy dziecięcy WUBP
i żołnierzy radzieckich. Popisy stały
na wysokim poziomie. Niektóre z

nich to naprawdę młode talenty, jak
Pająkówna i Rudnicka.

Piosenki odśpiewane przez żołnie-
rzy radzieckich i taniec zostały ob-
darzone hucznymi oklaskami.

Organizatorem imprezy należy się
uznać za tak pięknie urządzony
wieczór kulturalno-oświatowy.

Wieczór czeskosłowacki

(re) W dniu 21 bm. o godz. 17 w
sali konferencyjnej Wojew. Kom.
PPS (Marszałka Focha 2, I piętro)
odbędzie się zebranie zarządu i jed-
nocześnie zebranie informacyjne dla
członków i sympatyków Tow. Przy-
jaźni Polsko-Czechosłowackiej.

Na zebraniu tym zostaną złożone
sprawozdania z dotychczasowej dzia-
łalności i omówione zostaną przygo-
towania do organizowanego w dniu
8 lutego br. „Wieczoru czeskosłow-
ackiego”.

Najpiękniejsza impreza

BYDGOSZCZ (tim) Zespół ama-
torski kółka ministrantów przy ko-
ściele Klarysek — uczniów Liceum
i Gimnazjum im. Kopernika wysta-
wili w ub. niedzielę przy udziale so-
listek IV Państw. Lic. i Gimn. Żeń-
skiego oraz orkiestry jasełka Salo-
niego pt. „Czar nocy Bożego Naro-
dzenia”.

Wystawione misterium religijne
należało niewątpliwie do najpięk-
niejszych imprez tego rodzaju w o-
kresie świątecznym. Utalentowani
artyści-amatorzy dali z siebie ma-
ksimum wysiłku i spisali się znakom-
icie. Na wyróżnienie zasługują
wspaniałe dekoracje w znacznej
mierze dzieło St. Draima i Z. Jakub-
owskiego. Z poszczególnych wy-
konawców wyróżnili się: J. Nozdry-
kowska, Wł. Wojciechowski, St.
Draim, I. Wieczorkówna, R. Lange,
B. Szpotkański, St. Trepczyński, Cz.
Szczepański, Z. Malak i J. Mroczek.
Organizatorem imprezy był ks. pre-
fekt Jankowski.

Powiat bydgoski przygotowuje się do planowej akcji siewnej

BYDGOSZCZ (itm). W sali po-
siedzeń PRN odbyło się zebranie
wójtów powiatu bydgoskiego.

Obrodam przewodniczył starosta
powiatowy p. Pawłowski. Omawiano
sprawę przygotowania pomocy są-
siedzkiej na nadchodzący sezon wio-
senny. Starosta powiatowy polecił
wójtom poszczególnych gmin zwoła-
nie zebrań gromadzkich, na których
ogół rolników poinformowany zosta-
nie o sposobie przeprowadzenia po-
mocy sąsiedzkiej podczas prac wio-
sennych.

Starosta podkreślił, że udzielona
pomoc będzie płatna. Rolnicy, którzy
ortzymają pomoc obowiązani będą do
jej odrobienia.

Wypadek samochodowy

Dnia 15 bm. szofer samochodu cięż-
żarowego marki „Morris” nr rej.
A 40692, należącego do PCH przy ul.
Lipowej 1 — Jopek Jan prowadząc
wymieniony samochód w stanie nie-
trzeźwym wjechał do rowu przy ul.
Toruńskiej, wywracając przy tym sa-
mochód. Ofiar w ludziach nie było.
Samochód nie doznał uszkodzeń.

Na fali dnia

„KRYTYCZNY” tydzień

Wpadł mi do ręki krótki i dziwny
pamiętnik człowieka poczciwego.
Dziwny, bo... no ale posłuchajmy le-
piej sami:

„**Sobota wieczór:** Od jutra zaczy-
na się „mój tydzień”. Męczą mnie
złe przecucia. Oziębilo się znacznie,
a niebo zasnuło ciemnymi chmurami.

„**Niedziela:** Nie omyliłem się. Nasy-
pało śniegu i trzeba było zamiatać uli-
ce. A najgorsze to ta odpowie-
dzialność! Więc żeby — broń Boże
— nikt nie złał mi nogi akurat przed
naszym domem, trzeba było posypać
chodnik popiołem, a że wiatr dał w
przeciwnym kierunku, więc wyglada-
łem jak nieboskie stworzenie... Jeśli
tak dalej pójdzie, to będę miał dość
zimy i jej „przyjemności”.

„**Poniedziałek:** Prawie cały dzień
padał deszcz ze śniegiem. Błocisko,
że strach. Po powrocie z biura mu-
siałem natychmiast wziąć się do ro-
boty. Tak byłem przejęty swoją ro-
lą, że nie zauważyłem przechodzącej
pani Lusi i bryzgnąłem jej miodła
błoto wprost na śliczne białe kapce...

„**Wtorek:** Pani Lusia dziś nawet na
mnie nie spojrzała. Słyszałem tylko,
jak powiedziała do koleżanki: „Nie
wiedziała, że on jest portierem”!

Nie powiem, żeby mnie to ucieszyło,
no ale na szczęście w ciągu dnia nie
było śniegu, tylko deszcz.

„**Środa:** W nocy nad miastem prze-
szła gwałtowna burza połączona z u-
lewным deszczem, który padał prawie
przez cały dzień. Czyżby już wios-
na? W biurze mówili o wojnie i koń-
cu świata (żeby tylko nie w tym ty-
godniu, bo to nie wiadomo, czy koń-
cowi świata nie będą towarzyszyły
wielkie burze śnieżne. Ładniebym
wtedy wyglądał).

„**Czwartek:** Mroźno i słonecznie.

„**Piątek:** Rano było 10 stopni mro-
zu. Do końca tygodnia pozostały 2
dni. Och, żeby tylko nie było śnie-
gu...”

„**Sobota:** No, wygrałem! Jakoś mimo
wszystko udał się ten wyznaczony
mi przez administratora domu tydzień
na zamiatanie śniegu. Skończył się
tydzień i moja udręka! A teraz niech
napada śniegu ile wlezie, tym bardziej
że następny tydzień przypada temu
idiocie Iksińskiemu, co to umizguje
się do pani Lusi. Niech wie, jak to
przyjemnie... Na mnie zaś czekają
narty i wabi... białe szaleństwo!”

Odciowała S z e l m a

Z teatru „OSA” w Łodzi



Popularna artystka Helena Gros-
ówna, znana z szeregu filmów
przedwojennych, występuje o-
becnie na scenie teatru „Osa” w
Łodzi, gdzie odnosi duże sukcesy.
Konferansjerem „Osy” jest zna-
ny literat Grzegorz Timofiejew,
którego współpraca zapewniła
teatrowi wysoki poziom arty-
styczny.

** NA POSIEDZENIU Komitetu
dyrekcyjnego francuskiej partii so-
jalistycznej postanowiono wykluczyć
partii radcę republiki Cozzano, który
przystąpił do RPF (partia de Gaulle'a)
Jednocześnie komitet dyrekcyjny
zdemontował pogłoski, jakoby socja-
listyczna radczyni republiki Eugenia
Eboue wstąpiła do RPF.

Przodownicy pracy



W fabryce obuwia „Leo” w Byd-
goszczy odbyło się w ub. piątek
uroczyste zakończenie IV etapu
młodzieżowego wyścigu pracy. W
wyścigu który trwał od 1 sier-
pnia do 31 października brało
udział kilkudziesięciu pracow-
ników fabryki. Na zdjęciu „rekor-
dziści” wyścigu pracy: Barbara
Nawrocka wypracowała 358,33%
i M. Jasińska — osiągnęła 297,86%
produkcji przemysłowej.

i posuwałem się wzdłuż brzegu, zbliżając się do porfu. Gdy zapadł wieczór
zanurzyłem się w falach i popłynąłem w stronę stronnego, murowanego
wzniesienia. Poczołgałem się po nim do przystani i wkrótce zmieszalem
się z tłumem pasażerów. Zapytałem odważnie napotkanego marynarza
gdzie stoi statek, który odchodzi do Afryki. Machinalnie wskazał ręką
— a gdy popatrzył na mnie zatrzymał się, mierząc mnie podejrzliwie.
Śpiesznie usunąłem się spod jego oczu.

Przystań opustoszała. Zaległy ciemności. Przybliżyłem się do liny
przytrzymującej statek i wypróbowanym sposobem przedostałem się na
jego pokład, ukrywając się między węgle. Wydobył mnie stamtąd „pa-
lac”. —

Murzyn zamilkł. Oparł brodę o kolana i tępo patrzył przed siebie.
Jurek także nie przerywał milczenia. Z podziwem spoglądał na małego,
czarnego bohatera, którego los wystawił już na tak ciężką próbę.

Teraz dopiero, przy uważniejszej obserwacji, rzuciła się w oczy bar-
dzo wynędzniała i mizernie ubrana postać Murzynka. Zatrzymał wzrok
dłużej na wychudłej twarzy. Murzyn właśnie uniósł powieki i w tejże
chwili zaszklily dwie wielkie łzy, które powoli spłynęły po policzkach.

— Kola — zapytał Jurek wzruszony — ty płaczesz?

Murzyn szybko wytarł oczy dłonią.

— To nic — wymówił zmieszany — to z radości.

— A z czego się cieszysz?

— Taki jestem szczęśliwy, że znowu wracam do ojczyzny.

Rozmowa urwała się. Milczenie przerwał Kola rzucając pytanie:

— Czy ten wysoki pan, z którym wczoraj stałeś jest twoim ojcem?

— Tak.

— A twoja matka też tu jest?

— Nie Kola. Moja matka kilka lat temu umarła. Zostałem...

Jurek nie zdążył dokończyć zdania. Jeden z marynarzy zjawił się
przed nim i basowym głosem zawołał:

— Hallo, Jurek — Ojciec cię szuka.

— Dobrze, już idę. — Wiesz co Kola, chodź ze mną. Ojciec czeka na
mnie ze śniadaniem. Zjemy razem.

Murzyn energicznie odmówił potrząśnięciem głowy, ale pociągnięty
za rękę przez Jurka, poszedł posłusznie.

Rozdział II.

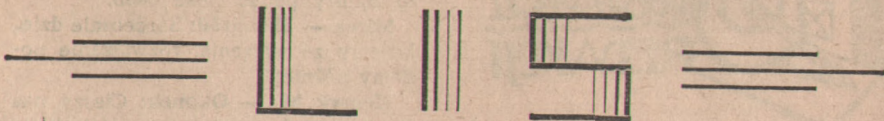
Tunis... Alger... Cieśnina Gibraltarska... Ocean Atlantycki.

Na pokładzie angielskiego statku kursującego między Algerem a
Przyładkiem Dobrej Nadziei znajdowali się pośród nielicznych pasażerów
dr Ziemiński, jego syn Jurek i Murzyn Kola.

Przyjaźń między Jurkiem a Murzynom rosła z dnia na dzień. Nić wza-
jemnej sympatii coraz bardziej omytywowała serca obu chłopców, jednak
kres ich wspólnej podróży i znajomości zbliżał się nieuchronnie. Jeszcze
zaledwie kilka dni dzieliło ich od miejscowości Lagos, w której mieli się
na zawsze pożegnać.

(c. d. n.)

PODPATRUJEMY PRZYRODĘ



Lis stał się bohaterem przeróż-
nych bajek i opowiadań, w których
podkreśla się jego inteligencję. Po-
wodem takiego właśnie scharaktery-
zowania lisa, stała się jego przebieg-
łość i podstęp, z jakimi niejedno-
krotnie człowiek się spotykał.

Nasz krajowy lis należy do rodzi-
ny psów i jest najliczniejszym spo-
ród drapieżników. Miękką i dość
gruba sierść koloru jasno-rdza-
wego lub żółto-czerwonego z jaś-
niejszymi plamami na łbie, łopat-
kach, piersi, pod brzuchem. Potęż-
ny, puszysty ogon zakończony jest
białym koniuszkiem. Długość lisa
wynosi 1,30 m, z czego na ogon przy-
pada 45 — 50 cm.

Podstawowym pokarmem lisa są
myszy. Jego wydłużony pysk ułat-
wia mu wyławianie polnych gryzoni.
Na mieszkanie wyszukuje sobie lis
opuszczoną jamę borsuka, chociaż
w wielu wypadkach stwierdzono, że
sam sobie norę wykopuje.

Mimo, że lisa tępi się wszelkimi
środkami, ród jego jest nadal dość
silnie reprezentowany. Lis żywi się
przede wszystkim myszami, jak już
to nadmieniliśmy. Wówczas jednak,
gdy jest żywicielem dość licznej ro-
dziny, szuka poważniejszych zdoby-
czy. Chwyta więc młode sarny, za-
jące, króliki, krety i jeże. Nie gar-
dzi także zabami, jaszczurkami, wę-
żami i rybami. Lubi również owoce
i jagody leśne.

Wzrok jego reaguje głównie na
ruchy, sylwetkę samą gorzej do-
strzeża. Niejednokrotnie zdarzało
się na polowaniu, że goniony lis
przebiegł między nogami spokojnie
stojącego myśliwego, podczas gdy

przy najmniejszym ruchu błyska-
wicznie zmieniał kierunek.

Zadanie nr 3

Rozwiązanie: Zając przebiegł 48
kilometrów.

Trafne rozwiązanie zadania nr 3
nadeszła: Wacław Zieliński — Po-
znań, Krzysztof Maciejewski — Byd-
goszcz, Zenon Jankowski — Byd-
goszcz, Halina Malinowska — To-
ruń, Janusz Popławski — Grudziądz,
Teresa Nowak — Gdynia, Stefan
Kociński — Gdańsk, Zygmunt Mi-
chałski — Gdańsk, Eugeniusz Bole-
ślawski — Wrzeszcz, Feliks Ziśkow-
ski — Bydgoszcz, H. Marchlewski —
Tczew, H. Kminikowska — Gdańsk-
Oliwa, J. Mazella — Starogard.

Nagrody drogą losowania przy- znano: W. Zielińskiemu — Poznań, K. Maciejewskiemu — Bydgoszcz.

Nasze recenzje

100 najpiękniejszych bajek. — Jan
de Lafontaine. — Całość ułożyl, opra-
cował, wybrał i wstępem opatrzył
Kazimierz Paszkowski. Książkę zdo-
bił 32 ilustracje G. Doré ze starych
drzeworytów. W Bydgoszczy książ-
kę nabyć można w księgarni N. Gie-
ryna przy ul. Jagiellońskiej 2. Ślus-
nie zauważył p. Paszkowski w swej
przedmowie, że bajki Lafontaine'a
mają tak pewną i utrwaloną po-
zycję w literaturze światowej, że
stanowią część składową prawie każ-
dej biblioteki.

Bajki mają tę zaletę, że są kró-
ciutkie, ciekawe, pięknie ilustrowane
i jest ich tak dużo w tej przepięknej
książce, że każde dziecko znajdzie
w niej coś dla siebie.

Kalendarzyk

Niedziela, 18 stycznia 1948 r.
 Katolicki: Fabiana.
 Słowiański: Jaropełka.
 Wschód słońca: 8.04, zachód: 16.17;
 wschód księżyca: 10.57, zachód: 22.53.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumerat i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Chór „Hasło” śpiewa

Dziś o godz. 11 w sali Teatru Miejskiego (Grodzka 14) odbędzie się krótka prelekcja pt. „Kolejdy w zwyczajach i obyczajach ludu polskiego”, którą wygłosi p. J. Podgóreczny, dyr. „Czytelnika”.

Po odczytaniu chóru „Hasło” odśpiewa szereg kolęd. Wstęp dobrowolne datki.

Muzeum Miejskie zakupiło dzieła artystów-malarzy.

BYDGOSZCZ (tim). Dyr. Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy K. Borucki dokonał za zgodą prezidenta miasta J. Twardzickiego zakupu szeregu dzieł z dorocznej wystawy Związku Polskich Artystów - Plastyków okr. Pomorskiego.

Zakupiono dzieła następujących artystów: St. Borysowskiego (Toruń), St. Brzeczowski (Bydg.), T. Kalinowskiego (Bydg.), E. Kuczyńskiego (Toruń), St. Łuczaka (Inowrocław), Z. Pazydy (Chojnice), L. Płoszaja (Włocławek), Z. Tomkiewicza (Toruń).

Dzieła wymienionych artystów włączone zostały do zbioru w galerii malarstwa polskiego w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy.

W trzecią rocznicę oswobodzenia Stolicy

WARSZAWA symbolem siły narodu

Podniosła akademie w POMORSKIM DOMU SZTUKI z udziałem przedstawicieli władz i społeczeństwa

BYDGOSZCZ (ef). Z okazji trzeciej rocznicy oswobodzenia Warszawy spod jarzma hitlerowskiego odbyła się tu wczoraj w Pomorskim Domu Sztuki uroczysta akademie, zorganizowana staraniem Woj. Komitetu Odbudowy m. Warszawy. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą pomorskim W. Wojewodą na czele, przedstaw. WP, partii polit. oraz licznie zgromadzeni przedstaw. społeczeństwa stolicy Pomorza.

Obchód zainaugurowano potężnym skordem „Warszawianki” w wyk. chóru „Hasło”, po czym przemówił wojewoda pom. p. W. Wojewoda.

Minęły trzy lata od chwili oswobodzenia stolicy, w której okupant nie pozostawił nic prócz zgłiszcz i dymów. Niejeden nie wie, czy by na tej pustyni kamienia mogło jeszcze kiedykolwiek powstać życie. A jednak tak się stało. Dziś Warszawa żyje wesoła, beztrojska, pełna entuzjazmu dla twórczej pracy. Są jeszcze gruzy, ale są i domy, tętni życie i praca. I znowu niejeden powie, że dokonał się cud, jakiś czyn nadludzki, a tu pozostaje jedno tylko stwierdzenie, że cudu tego dokonał człowiek, naród żyjący miłością do ojczyzny i jej nieśmiertelnej stolicy.

Zastępca dowódcy DOW podkreślił nieugiętość woli narodu, której symbolem jest Warszawa walcząca o wolność, Warszawa pra-

cująca i przewodząca w odbudowie kraju.

Po przemówieniach chór kolejowy „Hasło” pod dyr. Wł. Wittstocka wykonał 2 pieśni: Feliksa Nowowiejskiego „Do ojczyzny” i St. Niewiadomskiego „Maki”. Następnie sekretarz Woj. Komitetu Odbudowy Warszawy p. Wł. Wojciechowski omówił udział społeczeństwa pomorskiego w akcji odbudowy stolicy w 1947 r. Akcją tę nazwał mówca stałe rosnącą manifestacją serc polskich, manifestacją dumy narodowej, hołdem narodu dla tych, którzy walczyli i złożyli ofiarę krwi i życia w obronie wolności, manifestacją wiary w szczęśliwą przyszłość.

Na terenie Pomorza działa w chwili obecnej 18 powiatowych komitetów odbudowy miasta stołecznego Warszawy, 5 komitetów miast wydzielonych, 47 miejskich, 187 gminnych i 1.485 gromadzkich. Wyniki prac tych komitetów są wyrazem uspołecznienia mieszkańców Pomorza. Ogółem w 1947 r. Po-

morze złożyło na odbudowę stolicy 73.942.000 zł. Na pierwsze miejsce pod względem ofiarności wysunęła się Bydgoszcz, składając 14.789.000 zł. Na zakończenie p. Wł. Wojciechowski w imieniu Woj. Komitetu Odbudowy Warszawy wyraził serdeczne podziękowanie całemu społeczeństwu pomorskiemu za jego ofiarną pracę na cele odbudowy stolicy, która według słów mówcy jest również symbolem jednoczenia całego narodu. Na zakończenie I części akademii złożyli się pieśni St. Moniuszki „Cichy domku” i K. Prosnaka „Ballada o żołnierzu” w wyk. chóru „Hasło”.

Drugą część akademii, transmitowaną przez Polskie Radio, wypełniły W. Kałki-Rowickiego „Ludowe pieśni cieszyńskie”, Wł. Grzyńskiego „W Tatrach” — fantazja góralska w wyk. orkiestry PR pod dyrekcją M. Obsta, pieśni ludowe w wyk. chóru dziecięcego pod dyr. T. Juszczyka oraz Wihlera „Umarł Maciek” również w wyk. orkiestry Polskiego Radia.

Upowszechnienie ubezpieczenia koni leży w interesie rolnictwa pomorskiego

BYDGOSZCZ (a) W Zarządzie Oddziału Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej w Bydgoszczy, odbyła się konferencja przedstawicieli Związku Samopomocy Chłopskiej oraz Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w sprawie omówienia niezwykle aktualnego zagadnienia upowszechnienia wśród rolników ubezpieczeń inwentarza żywego, a zwłaszcza koni.

Związek Samopomocy Chłopskiej reprezentowali prezes Wojewódzkiego Oddziału poseł Franciszek Król i sekretarz p. Łuczak. Ze strony PZUW przybyli dyr. mgr

Motylewski i zastępca dyr. mgr Pączkowski. Sprawa ubezpieczeń koni ma obecnie duże znaczenie dla rolników i hodowców. Jak wiadomo, po strasliwym wyniszczeniu pogłowia końskiego przez wojnę odczuwamy mimo importu z zagranicy dotkliwy brak siły pociągowej tak bardzo potrzebnej do podniesienia wydajności produkcji rolnej.

Padnięcie konia jest w obecnych warunkach niezwykle ciężką stratą dla rolnika, a wypadki te są niestety dość częste zwłaszcza wśród pogłowia końskiego importowanego z zagranicy. Porozumienie dwóch wymienionych instytucji, tj. Związku Samopomocy Chłopskiej, jako organizacji rolnictwa i Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, który podjął inicjatywę taniego, dostępnego dla szerokiej warstwy chłopskich ubezpieczenia inwentarza żywego, ma duże znaczenie dla rolnictwa pomorskiego.

Jak wynika z poruszonych zagadnień na konferencji, PZUW pragnie przyjąć z pomocą rolnikom i hodowcom spełnia funkcję społeczną. Wyraziło się to dobitnie już w roku ubiegłym, gdy PZUW przyznał zapomogi huraganowe na ogólną sumę 1.850.000 zł bez obowiązku prawnego, przychodząc ze znaczną pomocą rolnictwu przy odbudowie zniszczonych gospodarstw.

Z APROWIZACJI

Przydział na niezrealizowane kupony kart MK za 1947 r.

(a) Magazyn Aproz. i Zaopatr. II kl PKP w Bydgoszczy zawiadamia, że na niezrealizowane kupony kart MK za 1947 r. Spółdzielnie Kolejarzy wydadzą zgłaszającym się konsumentom do dnia 31. 1. 1948 r. margarynę na kup. nr 21 i 22 R za miesiąc grudzień 47 r., kaszę jęczmienną za mc grudzień 47 r. na kup. nr 16 i 17 prac. i na kup. 16 i 17 rodz., kaszę jęczmienną za mc czerwiec 47 r. na kup. nr 14 prac., mydło toaletowe za mc grudzień 47 r. na kup. nr 3 D, mydło do prania za mc grudzień 47 r. k. nr 22 prac., śledzie solone za mc grudzień 47 r. kup. nr 19 i 20 R, mąkę pszenną 80% za mc grudzień 47 r. kup. nr 14 i 15 prac., kup. nr 14 i 15 R i kup. nr 1 i 2 D, mleko w proszku za listopad 47 r. na kup. nr 3 D, kaszę jęczm. za maj 47 r. na kup. 27 i 28 prac., kup. 34 i 35 R, cukier za mc grudzień 47 r. na kup. nr 12 i 13 prac., kup. nr 13 R, kup. nr 4 D i kur. nr 2 M, cukierki za mc grudzień 47 r. na kup. nr 5 D, mąkę kukurydz. za mc maj 47 r. na kup. nr 41 D.

Mleko na karty

(a) Wydz. Aproz. m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że mleko świeże w mies. styczniu br należy również wydawać na karty IRD-12 i „MK” IRD-12 jak następuje: Dod. IRD-12 na kupon nr 32-45 i „MK” IRD-12 na kup. nr 30-43 wzięnie po 0,5 litra na kupon. Przy wydawaniu mleka na mies. styczeń w pierwszej kolejności należy pokrywać dodatki IRD-3, „M”, MK IRD-3 i MK „M”, w drugiej kolejności: IRD-7 i MK IRD-7, w trzeciej kolejności: IRD-12 i MK IRD-12 w związku z powyższymi punktami rozdziałowe mleka przeprowadzą równocześnie rejestrację kart dodatkowych IRD-12 wycinając odcinek rejestracyjny nr II i zdejmuwając rejestrację do dn. 21 bm. w tut. Wydziale pokój nr 11. Posiadacze kart dodatkowych MK IRD-12 zarejestrowani w firmie Malinowski, Al 1 Maja 13 i Gniwowski, Stary Rynek 27 pobiorą należny im przydział mleka w najbliższych punktach rozdzielczych mleka, a wszystkie punkty rozdzielcze zobowiązane są wydawać mleko na zarejestrowane karty w wyżej podanych firmach.

Bawełna na karty odzieżowe

(a) Karty odzieżowe z 1947 roku służyć będą do rozdziału bawełny na rok 1948. Osoby uprawnione winny karty starannie przechowywać na-

wet po zrealizowaniu przydziałów wełny i obuwia. Rejestrację kart odzieżowych na I kwartał 1948 r. należy przeprowadzić jednorazowo za wszystkie trzy miesiące w ostatnim miesiącu I kwartału 48 r. tj. do dnia 13 marca 1948 r. Rejestracja odbywać się będzie jak dotychczas zbiorowo tj. za pośrednictwem zakładów pracy przy równoczesnym przedłożeniu kart zaopatrzenia kat. I pracującej z miesiąca stycznia, lutego i marca 48 r. Indywidualnie rejestrować się mogą tylko osoby otrzymujące karty zaopatrzenia bezpośrednio z Ref. Kartkowego Wydz. Aprozacji oraz osoby przybývające w międzyczasie z innych województw, pod warunkiem przedłożenia przez te osoby zaświadczenia z poprzedniego punktu rozdzielczego o zarejestrowaniu karty, przy czym zaświadczenie to winno być potwierdzone przez Ref. Aprozacji wzgl. biuro rozdziału kart, oraz z poprzedniego zakładu pracy, że dana osoba w tych miesiącach była faktycznie zatrudniona i karty żywnościowe kat. I-iej w tych miesiącach otrzymywała.

Medala Sportowa Pomorzanie-KMSS Partyzant w hokeju

(a) Dziś o g. 10.30 odbędzie się na lodowisku przy ul. Zamojskiego pierwsze spotkanie hokejowe o mistrzostwo Pomorza między zespołami Pomorzanie (Toruń) i KMSS (dawn. Partyzant) Bydgoszcz. Spotkanie to, ze względu na stałą rywalizację obu drużyn zapowiada się niezwykle interesująco.

Reflektorem po Bydgoszczy

Biedne są te tramwaje bydgoskie. Jak się ktoś na nie uweźmie, to nie pozostawi na nich suchej nitki — jak to się potocznie mówi. A dlaczego się tak dzieje? Jesteśmy skłonni przy puszczać, że dla tego, iż są tak bezbronne jak niektóre pocz. we zwierzątka, np. żółwie. Ale a propos żółwie.

O tramwajach już było, że są powolne jak żółwie. Tymczasem jeden z moich znajomych przekonał mnie, że są one szybkie jak błyskawica. Przekonał mnie mianowicie późną porą wieczorną kiedy to nie zdążył wskoczyć do wozu, gdyż tramwaj na przystanku wcale się nie zatrzymał, spiesząc do remizy. Nie można więc porównać tramwaju do żółwia... raczej jednak do kobiety i to nie ze względu na ich powaby, a raczej ze względu na ich

kapryśność. Byłem raz świadkiem, jak ta właśnie kapryśność był... powodem hazardowania się młodzieży. Kilku wyrostków stojących na placu Daszyńskiego robiło zakłady: jaki tramwaj nadejdzie jako pierwszy. Jeden z nich twierdził że A, a drugi, że B, jako że D przed chwilą odjechał z przystanku. Podjąłem zakład z młodocianymi, chcąc ich nauczyć morensu... i jako wytrawny znawca stosunków tramwajowych — wygrałem, gdyż nadjechał rzeczywiście po raz drugi D. Otworzyli gęby ze zdziwienia. Ja się nie zdziwiłem. Nie zdziwiłem się też wtedy, kiedy kondul... na zapytanie jednej z pasażerek, czy nie może się trochę pospieszyć — odpowiedział: przecież ja nie mogę opuścić tramwaju.

Tak, tak. Nie należy się dziwić niczemu. Nawet takiemu pytaniu: jaka jest różnica między mlekiem a wodą? Otóż czystokroć dwa te płyny dzięki wyrafinowanej alchemii niektórych spryciarzy uzupełniają się i tworzą jeden płyn, ale czynniki urzędowe

jednak wyraźnie rozgraniczają istotę wartości mleka i wody, nakładając za ich mieszanie surowe kary. Inne kary jednak nakłada się na „mieszanie” mleka z wodą w Bydgoszczy, a inne — jak to nam donosi nasz korespondent gruźliadki — w Grudziądzie. Zadajemy sobie wobec tego pytanie: czy mleko i woda nie wszędzie są równo? A może nie wszędzie jest również wiele warte zdrowie naszej najmłodszej generacji, skoro za działanie na jej szkodę w Bydgoszczy dostaje się karę grzywny od 1-2 tys. zł, a w Grudziądzie za ten sam występki zaarrestowano oskarżoną z miejscą na sali rozpraw i „posadzono” na całe pół roku? Nie było by dziwne, gdyby wszystkie matki pragnące zdrowia swoich dzieci natychmiast wszczęły starania o przeniesienie się do Grudziądza.

A przypuszczamy, że przyszło by to im z pewnym trudem, jako że są na pewno szczerze przywiązane do „grodu nad Brdą”. Ja np. bardzo nie-

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI — Niedziela godz. 15.30 i 19.30 pełna piękna duchowego sztuka na tle opowieści Dickensa „Świerszcz z kominem”.

KINA — Pomorzanie: As wywiadu, Polonia: Skarb Tarzana, Orzeł: Podejrzanie, Wolność: Kobieta sama, Gryf: On czy ona, Bażyk: Zygmunt Kłosewski.

DYŻURY APTEK do 24 bm — Pod Niedźwiedziem, ul. Niedźwiedzia 11 (tel. 16-53), Przy Bielawach, Al 1-go Maja 91 (tel. 23-61).

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY dnia 19 bm dr Wodarczyk, Al 1-go Maja 22, tel. 32-68.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: W niedzielę 18 bm od godz. 10-12 pełni dyżur lekarz-dentysta Rajkowski, ul. Paderewskiego 10.

POGOTOWIE PRZECIWO-WENERYKNE — w lokalu Pogotowia Ratunkowego, ul. Pomorska nr 16 i przy ul. Podwale 15 (wejście z placu Kościeleckich) — czynne całą noc.

* **XXVII plenarne posiedzenie** Woj. Rady Narodowej odbędzie się w dniu 23 bm. o godz. 10 w sali RDK.

* **Zw. Powstańców Wielkop.** z r. 1918-19 w Poznaniu Ko o Bydgoszcz zawiadamia, że zebranie miesięczne odbędzie się dnia 19 bm o godz. 18 w sali drh Magdziarza przy Pl. Piastowskim 17.

* **Bal Akademicki** organizowany przez AZS UMK w Toruniu odbędzie się w Bydgoszczy w salach BTW przy ul. Floriana 6 w dniu 25 bm. Początek zabawy o godz. 19.

* **W sali Resursy Kupieckiej** odbędzie się w dniach 20, 21 i 22 bm zjazd okręgowy Zw. Samopomocy Chłopskiej. Otwarcie zjazdu nastąpi o godz. 9.

* **W poniedziałek, dnia 19 bm.** odbędzie się walne roczne zebranie zarządu sekcji motocyklowej BKS Polonia o godzinie 19 w lokalu Resursy Kupieckiej.

* **Otwarcie kursu dyscypliny tańców ludowych** zorganizowanego przez Miejski Urząd WF i PW Bydgoszcz, rozpocznie się dnia 20 bm o godz. 18 w sali ZWM przy ul. Marcinkowskiego. Zbiórka zgłoszonych kandydatek o godz. 17.30.

POLSKIE RADIO

Poniedziałek, 19 stycznia 1948 r.
 6,00 Program ogólnopolski; 9,15 Program lokalny; 10,40 Program ogólnopolski; 14,50 Kursy dla nauczycieli; „Ojczyzna”; 15,00 Przegląd prasy; 15,20 Zespół rytmiczny T. Polańskiego; 15,45 Muzyka z p. ty; 16,00 Program ogólnopolski; 20,45 Koncert życzeń; 21,00 Program ogólnopolski; 22,45 Muzyka s owiańska, 24,00 Zakończenie audycji.

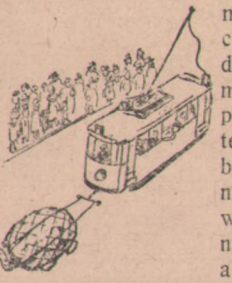


Tabela wygranych 52 loterii 1-szy dzień ciągnięcia I-iej klasy

Table with 2 columns: Prize amount and winning numbers. Includes categories like 'Wygrane po 500.000 zł', 'Wygrane po 200.000 zł', etc.

Przesady w Chinach

Nieszczęśliwi, którzy „stracili twarz“

Przesady chińskie podobne są do naszych. Chińczyk za żadną cenę nie przejdzie pod drabiną i nie zapali papierosa jako trzeci.

ciąga lekarza do odpowiedzialności sądowej i finansowej.

Przesądni rodzice chińscy, nie pozwalają dzieciom swoim zostawiać

ziarenka ryżu w miseczkach po jedzeniu. To oznacza w przyszłości, żonę albo męża z wysypką po ospie na twarzy, a to jest najgorsze, co może kogoś spotkać.

(IPB)

Tajemnicza próba ZRZUTÓW BRONI w centralnej Francji

PARYŻ (a). Francuskie min. spraw wewnętrznych prowadzi dochodzenia w związku z tajemniczą próbą zrzuconia na teren Francji broni przy pomocy spadochronów.

sprawcy zostali spłoszeni przez polcię. Wedle krążących pogłosek, żandarmi zaskoczyli samochód ciężarowy i około 20 uzbrojonych mężczyzn na polanie leśnej w pobliżu Ainay le Vieil o 5 km na południe od St. nącymi ogniskami. Spiskowcy wraz z

Advertisement for Józef Mróz, mistrz cholewkarski, with details about his work and contact information.

samochodem uciekli w ciemnościach, nie zdążywszy jednak ostrzec samolotu sygnalami. Wkrótce po ich ucieczce nadleciał samolot, który krążył nad polaną, a nie doczekawszy się umówionych znaków — odleciał.

Advertisement for Kremalin shoe polish, featuring a shoe illustration and text describing the product's benefits.

Advertisement for 'PRZEPIĘKNE LOKI' (Beautiful Hair) featuring an illustration of a woman's face and text about hair care.

Advertisement for 'WELNE' (Wool) and 'Przewozy samochodami' (Car transport) by W. WASZAK.

Advertisement for 'PRECYZYJNY WARSZTAT MECHANICZNY B. TARGOŃSKI' with contact details.

Advertisement for 'Pizmowce' (lice) treatment by Jan Domański.

Advertisement for 'Polecam' (I recommend) by Witold Lewandowski, listing kitchen and building supplies.

Advertisement for 'BIAŁA EMALIA' (White Enamel) by M. Bielecki i Ska.

SPRZEDAŻ

Advertisements under 'SPRZEDAŻ' including 'KRAWATY, SZALE I KOSZULE' and 'Wykwintną'.

Fotoparaty

Advertisements for photographic equipment like 'Epidiaskopy, Nivelatory—Teodolity'.

KUPNO

Advertisements under 'KUPNO' including 'WAGĘ' and 'KUPIJ'.

Nieruchomość

Advertisements for real estate including 'handlową, mieszkalną' and 'KUPIĘ'.

POSZUKIWANIA

Advertisements for job and service searches including 'Kto zna adres' and 'Ogrodnik'.

MATRYMONIALNE

Advertisements for matrimonial services including 'Przystojny' and 'Wdowa lat 40'.

Student

Advertisements for student services including 'wzmacnia za pomoc materialną' and 'Kawaler'.

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Radio program schedule for Monday, January 19, 1948, listing times and program names.

Pedikurzystkę

Advertisement for a pedicurist service.

Fabryka

Advertisement for a factory seeking workers.

Maszynistki

Advertisement for typewriter operators.

SILA

Advertisement for a strength-related service.

WILĘ

Advertisement for a fur coat.

POKOJE

Advertisements for housing including 'Mieszkanie' and 'Lokalu'.

HUMOR ZAGRANICZNY

Humor section featuring a cartoon illustration and a short story about a man singing in bed.

Redaction and administrative information for the newspaper.

Information about the newspaper's distribution and subscription details.

Advertisement for classified ads and subscription rates.